Nr 270 Kraków, Niedziela dnia 22 Listopada 1896. Rok IV

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Grudzień:

W Krakowie . 1 złr. 35 Na prowincji . 1 złr. 70

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Berezowski.

Deputowany francuski Dejean wniósł w parlamencie projekt amnestji dla kilku wybitnych przestępców politycznych, odsiadujących dłuższą karę w Nowej Kaledonji. Między nimi pomieszczony był także Berezowski. W czasie wystawy paryskiej w roku 1867 strzelił on do cara Aleksandra II go. Kula poszła inną stroną, a sąd przysięgłych uznał go winnym. Trybunał orzekł wyrok dożywotniego więzienia i skazańca natychmiast wysłano do Numei. Zapomniano o nim zupełnie i dopiero przed dwoma laty odkrył go jakiś podróżnik francuski i w paryskim *Figarze* poświęcił mu sylwetkę sympatyczną.

W niedzielę rozeszła się pogłoska w Paryżu, że Berezowski umarł. Wiadomość powtórzyły wszystkie dzienniki, lecz dotąd śmierć nie została urzędownie potwierdzoną. Ostatni bowiem kurjer kaledoński nie przywiózł żadnego raportu w tym względzie, a w ministerstwie kolonij nic także nie wiedzą.

Reporter *Figara* poszedł umyślnie do ministerstwa kolonij i tam się zapytał o Berezowskiego jednego z szefów sekcyjnych.

— Czy umarł? Nie wiem — odrzekł dygnitarz. — W każdym razie amnestja byłaby dla niego ciosem zabójczym, równającym się śmierci. Znalazłby się bowiem na bruku bez środków do życia i przytem chory, zdradzający pewien rodzaj obłąkania. Nie jest wstanie pracować i zawadzałby tylko społeczeństwu.

— Pan szef bardzo się o nim pesymistycznie wyraża.

— Proszę pana. Byłem już urzędnikiem, gdy nastąpił zamach na cesarza rosyjskiego. Młody, zapalony wielbiciel narodu polskiego, uważałem Berezowskiego jako bohatera i męczennika za ideę.

— A teraz?

— Zmieniłem zdanie, po przejrzeniu aktów. Berezowski był wtenczas zatrudniony w fabryce Caila i liczył 19 lat. Zakochał się w córce swego dyrektora i prosił o jej rękę. Panna odpłacała mu się wzajemnością, lecz ojciec stanowczo odmówił i to w sposób dość szorstki, nie pozostawiając żadnej i to stanowczo żadnej nadziei. Raniony śmiertelnie w serce, chciał się początkowo otruć, ale projekt porzucił. Zaczął myśleć o jakimś czynie, któryby jego imię rozniósł daleko i utrwalił w historji. Raz w przystępie szału rzekł do swoich kolegów: „Umrę, ale śmierć za śmierć. Pomyślałem o czemś takiem, że długo mnie wszyscy będą wspominali“. W kilka dni potem strzelił do cesarza rosyjskiego. Okrzyczano go za mściciela i zesłano na galery.

Posiadał on charakter nadzwyczaj łagodny. Ze swymi towarzyszami niedoli nigdy nie rozmawiał. Pracował ciężko i był nadzwyczaj posłusznym. Kilkakrotnie proponowano mu ucieczkę, lecz nigdy się nie chciał zgodzić. Sześć lat temu z powodu wyjątkowego prowadzenia się, został przeniesiony do Bourail, miejscowości nadzwyczaj zdrowej i rodzajnej. Otrzymał tam dom i ogród. Emigranci polscy nadsyłali mu z Paryża książki, dzienniki i trochę pieniędzy. Berezowski czytał jednak bardzo mało, a pieniądze obracał na kupno tytoniu i mięsa. Z wiekiem stan jego umysłowy bardzo się pogorszył. Zdawało mu się, że jest wielkim mędrcem i na polu wynalazków dorobi się sławy. Gdy gubernator zwiedzał Bourail, rzekł do niego: — „Jestem pewny odkrycia *perpetuum mobile* (ruchu nieustającego). Ponieważ byłeś pan dla mnie dobrym, więc mu sekret odkryję“. Zaczął opowiadać bez ładu i gubernator go pożegnał.

W tym więc stanie byłoby nawet nieuczciwem puścić go samego w świat. Bez przyjaciół, rodziny, niby sobie nie poradził i umarłby z głodu. Tam ma co jeść, mieszka bezpłatnie, a ponieważ jest spokojnym warjatem, nikomu nieszkodzącym, wszyscy go lubią i pomagają mu. Dostaje dziennie kilogram chleba, zupę i mięso. To mu aż nadto wystarcza.

Z długą, białą brodą i włosami najeżonemi, wygląda na starca 70 letniego. Pod względem moralnym jest zupełnem zerem. Powiedz pan sam, czy miałbyś sumienie puścić go na wolność?

Reporter nic nie odpowiedział i oddalił się.

Wiele jest prawdy w opowiadaniu pana szefa, trudno wiedzieć. Przed dwoma laty Berezowski był jeszcze zupełnie zdrów i bardzo mu się dobrze powodziło. Trudno więc przypuścić, aby choroba robiła tak gwałtowne postępy. Ułaskawienie jego zrobiłoby niemiłe wrażenie w Petersburgu. Tego rząd francuski sobie nie życzy i Berezowski w dalszym ciągu pozostanie na wygnaniu. Artykuł *Figara* zmyślony, lub nie, ma tylko na celu uspokojenie opinji publicznej, której się każdy obawia we Francji.

Lasy w Galicji.

Wiedeń d. 19 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Wielkie bogactwa leżały i leżą jeszcze poniekąd w lasach galicyjskich; a jak marnie są one zaprzepaszczane! Gdzieindziej stanowiłyby one źródło ogólnego krajowego dobrobytu przy racjonalnem i postępowem gospodarstwie leśnem. W Galicji stanowią lasy od lat dziesiątek przedmiot rozbójniczej gospodarki, z której tylko obcy bogacą się a krajowi pozostaje spustoszenie, wpływające bardzo szkodliwie na stosunki krajowe. Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż dewastacje lasów są jednym z głównych powodów wylewu rzek, które w Galicji rok rocznie pochłaniają miljony wartości pracy ludzkiej. Niszczyciele lasów wyciągają z jednej strony miljony zysku, kraj zaś z drugiej ponosi przez to miljony strat, jest zatem podwójnie niszczonym.

Podgórze karpackie na stomilowej przeszło długości od granicy śląskiej do Bukowiny przedstawia okropny obraz zniszczenia. Zagnieździł się tu o-wad azjatycki, który w sposób iście przerażający wyniszczył i jeszcze ciągle niszczy lasy, chociaż istnieje ustawa zabraniająca tego. Gdyby tylko władze rządowe przestrzegały ustawy, co zresztą jest ich obowiązkiem, łatwo dałoby się zaradzić temu nieszczęściu krajowemu. Niestety istnieją w Galicji pod tym względem osobliwe pojęcia, znajdujące zwolenników nawet w kołach rozstrzygających, wedle których niszczenie lasów jest rodzajem złego do nieuniknienia albo raczej środkiem nieodzownym ratowania zadłużonych majątków szlacheckich. Szlachcic Iks lub szlachcic Ipsilon musiałby sprzedać majątek swój, gdyby Icek albo Berek nie był kupił od niego lasu za bezcen. Istotnie tak bywa. Jednak w danym razie należy zapytać, czy Icek lub Berek zrobił p. Iksowi lub Ipsilonowi grzeczność lub łaskę, kupując od niego las za bezcen? Z pewnością, że nie. On zrobił tylko wyśmienity interes. Jeśli tak, to z pewnością można znaleść inny środek ratowania zadłużonego szlachcica a mianowicie przez udzielenie mu odpowiedniej pożyczki specjalnie na las, który przecież przedstawia co do tego dostateczną wartość, jeśli Icek lub Berek kupując go za bezcen, „ratuje“ szlachcica.

Sprawa niszczenia lasów w Galicji nabrała poniekąd aktualności przez poruszenie jej na jednem z ostatnich posiedzeń Koła polskiego, czemu wczoraj p. Piniński dał wyraz w komisji budżetowej, wyrażając życzenie, żeby rząd w galicyjskich lasach państwowych lepiej gospodarował jak dotychczas i żeby dochody z tych lasów preliminowano w mniejszej sumie, aniżeli w budżecie na r. 1896, mianowicie na 2 200.000 złr., gdyż tak wysoki dochód da się tylko uzyskać kosztem racjonalnej gospodarki leśnej. Z powodu inwestycyj, t. j. budowania licznych kolei leśnych i tartaków parowych w Galicji należy się obawiać, iż niszczenie lasów państwowych w Galicji, przy obecnym systemie leśnictwa, dozna ułatwienia, zatem przybierze jeszcze większe rozmiary.

Ale tu mowa jedynie o lasach państwowych, które w Galicji tworzą tylko czternaście części, jakie kraj w ogóle posiada. O lasy prywatne nikt się jednak nie upomina. Prawdopodobnie dlatego, żeby nie przeszkadzać szlachcie zadłużonej w „ratowaniu się“ przez niszczenie lasów, a takie „ratowanie się“ jest w pełnem znaczeniu gospodarczą kuracją końską, zabójczą dla kraju.

Na nic wasz gezeres!

Wiedeń d. 20 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ). Aż strach pomyśleć, jak Austrji groźnie nakiwała judeomadjarska prasa palcem w bucie, albo raczej w ciżmie z powodu ostatniej rozprawy ugodowej w austrjackiej Izbie poselskiej. Ze smakiem, właściwym rasie krzywonosej cisnęli Knofelduffty i Feigelstocki, przechrzczeni na Fekete i Basamateremte cały grad „najsilniejszych“ wyrazów za Litawę, na Wiedeń, wierni handlarskiej zasadzie swojego szczepu: *wer schimpft, der kauft.* Dostało się też i hr. Badeniemu nie mało. Jakto? co to znaczy? Dlaczego on nie spełnił swego obowiązku i nie wziął trzciny do ręki, by ukarać wybryk dra Luegera? Wczoraj jeszcze był iście sądny dzień z tego powodu w Judapeszcie, ale dziś poszli tam wielcy prorocy pióra do głowy po rozum, widząc bowiem, iż za Litawą ich zaslinione oburzenie budzi tylko śmiech rzewny, zmitygowali się roztropnie i już nie „wimiślają“ tak okropnie Austrji, lecz natomiast wyrażają nadzieję, iż „pomimo Luegera“, dzięki „prawdziwemu rozumowi stanu“ po obydwóch stronach Litawy „ugoda sprawiedliwa“ przecież przyjdzie do skutku. Możnaby tu zawołać z Fredrą: A bodajci nóżka spuchła! Jesteś sobie wybornym panie Fekete i panie Basamateremte. Wszak dr Lueger właśnie tylko tego samego sobie życzy, wydając hasło: „Albo ugoda sprawiedliwa, lub żadna!“ Hasło jest też hasłem nie tylko całego austrjackiego parlamentu, lecz także i austrjackiego gabinetu, przypuszczać bowiem przeciwnie, znaczyłoby oskarżać i parlament i rząd, których obowiązkiem jest przecie baczyć na to, żeby państwo, powierzone ich pieczy... *ne aliquid detrimenti capiat.*

Mamy też pełną nadzieję, iż pod tym względem spełnią swój obowiązek, że krzykiem dzikim węgierskiego parlamentu i gdakaniem kaczek prasy madjarskiej nie dadzą się obałamucić. Cóż znaczyłyby Węgry bez Austrji? Co by się stało z ich pozą wielkopaństwową? Pięć miljonów Madjarów nie może przecież grać żadnej roli w Europie, zwłaszcza, że przy zmianie położenia mogą oni u siebie w domu być zgnieceni przez większość przeszło dwóch trzecich części narodów niemadjarskich, tworzących ludność obecnego państwa węgierskiego. Potrzeba tylko wyzwolić Kroację z jej dotychczasowych pęt zależności od Węgier, wskrzesić trójjedyne królestwa Zwonimira z przyłączeniem do niego Bośnji i Hercegowiny, a cała potęga Madjarji klapnie jak bańka mydlana. Niechaj więc panowie Madjarowie nikomu nie grożą, bo ich groźby z pewnością nikt się w Austrji nie boi. W własnym interesie powinni oni siedzieć cicho i powinni raz na zawsze wyleczyć się z urojenia, jakoby Austrja na to pozostawała z nimi w związku państwowym, by stanowiła dla nich przedmiot wyzysku. Nie, Austrja nie da się dalej łupieżyć wielce szlachetnym potomkom Arpada i Sema.

Jubileusz seminarjów nauczycielskich.

Lwów d. 20 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*wi*). Obchód dwudziestopięciolecia naszych seminarjów nauczycielskich rozpoczął się właściwie ju-

wczoraj wieczorem zebraniem towarzyskiem około 600 uczestniczek i uczestników Zjazdu byłych seminarzystek i seminarzystów w pięknie przystrojonej sali gimnastycznej szkoły im. Staszyca. Zebranych powitał, jako gospodarz domu, krótkiemi słowy dyrektor szkoły im. Staszyca p. Piórkiewicz, poczem nastąpiły produkcje wokalno-muzykalne lwowskich gron nauczycielskich i kółka gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli ludowych: śpiewy choralne, monologi, gry na skrzypcach, fortepianie, cytrze i t. d. Koło godz. 11 po produkcjach ustawiły się pary taneczne i rozpoczęto ochocze pląsy, które przeciągnęły się znacznie po północ. Taki był wstęp.

Część urzędowa jubileuszu i Zjazdu rozpoczęła się dziś — jak tradycja nasza każe — od Boga, nabożeństwem solennem, odprawionem o godz. 9 rano w archikatedrze ormjańskiej przez ks. arcybiskupa Issakowicza w asystencji ks. infułata Kajetanowicza i księży kan. Szymonowicza i Mojseowicza. Podczas mszy św. śpiewał chór byłych seminarzystek pod dyrekcją znanego kompozytora p. Sołtysa. Po nabożeństwie przemówił ks. arcybiskup kilka słów ciepłych i serdecznych do zebranego nauczycielstwa i udzielił mu arcypasterskiego błogosławieństwa „do dalszej pracy dla dobra ludu i Ojczyzny“.

W podobnym duchu przemawiał po rusku p. Barwiński. Widzi on w wielkiej liczbie uczestników dowód, że sprawą zainteresował się żywo ogół — obecność zaś dostojników duchownych i świeckich przejmuje go nadzieją, iż zaopiekują się oni, jak należy, seminarjami. Zjazd dowodzi dalej, iż są przecie pola, na których oba bratnie narody w zgodzie i porozumieniu pracują i nadal pracować pragną. (Oklaski). Kraj z dumą spoglądać może na ćwierćwiekową działalność seminarjów, bo owoce tej działalności liczne i dobrze widoczne. Kończy życzeniem „Szczęść Boże!“

Ponieważ uproszony do prezydowania zjazdowi ks. Łękawski z Przemyśla nie mógł przybyć, powołany został do przewodniczenia obradom jako senior dyrektorów seminarjalnych dr J. Turczyński ze Stanisławowa. Miejsce drugiego przewodniczącego zajął p. Wimpeller z Krakowa.

P. Turczyński, obejmując przewodnictwo, oddał hołd pierwszym pracownikom na polu, które tak silnie obecnie zaroiło się pracującymi. Mowca ufa Opatrzności, że poprowadzi dalej pożyteczne dzieło szczęśliwie do celu. Ufa także krajowej Radzie szkolnej, że nie pozwoli, aby stulecie bieżące upłynęło, a sprawa oświaty nie była załatwioną.

Imieniem Tow. pedagogicznego powitał zebranych dr Jul. Fąfara, inspektor okręgowy. Wspomniane Towarzystwo pierwsze domagało się reformy oświaty ludowej. Organ Towarzystwa *Szkoła* w pierwszym już roczniku swym domagał się natarczywie utworzenia seminarjów, a później, gdy życzeniu stało się zadość, nie spuszczał seminarjów z oka. Wiele uczyniono, ale wiele pozostaje do zrobienia i dlatego właśnie zebrał się zjazd dzisiejszy. Mowca imieniem Tow. pedagogicznego składa obecnym serdeczne pozdrowienie.

Następnie przemawiał dyr. Fr. Próchnicki, imieniem Tow. nauczycieli szkół wyższych, których wiążą ściśle węzły z nauczycielami seminarjów. Mowcy, gdy patrzy na zebranie, przypomina się ów obóz w powieści Sienkiewicza, obóz, w którym z nastaniem wieczora goreją wszędzie światła i światełka, dowodząc czujności straży i gotowości rycerstwa do walki. Oby ta czujność i to ciągłe pogotowie doprowadziły nas wreszcie do takiego stanu, iż nie będzie ani jednej wsi bez szkoły, ani jednej szkoły bez nauczyciela i ani jednego obywatela kraju bez nauki.

Poczem radca Bolesław Baranowski wygłosił cenną i niezwykle pouczającą swą pracę „O powstaniu i zadaniach seminarjów nauczycielskich, oraz o ich działalności ćwierćwiekowej“.

Zajmującą wielce prelekcję wytrawnego pedagoga i znawcy naszych stosunków szkolnych przyjęli zebrani hucznymi oklaskami i na tem zamknięto uroczyste posiedzenie Zjazdu o godz. wpół do 2 po południu.

W godzinach popołudniowych odbywały się narady: w sali ratuszowej uczestniczek koleżeńskiego Zjazdu Związku nauczycielek, a o 4 w salach seminarjum nauczycielskiego żeńskiego poszczególnych sekcyj zjazdu nauczycieli i nauczycielek.

Wieczorem, w salach kasyna miejskiego, odbył się wspaniały w całem tego słowa znaczeniu raut, który zgromadził nietylko uczestniczki i uczestników Zjazdu, ale także najwybitniejsze osoby i liczną inteligencję naszego miasta. Ożywiona zabawa przy dźwiękach muzyki przeciągnęła się do późnej godziny.

Jutro dalsze posiedzenie, a wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze. Po teatrze koleżeńska uczta.

O 10 godzinie zebrały się b. seminarzystki w sali ratuszowej w liczbie około 200 osób — na galerji zajęły miejsca seminarzystki, obecnie jeszcze się kształcące.

Zebranie miało charakter prywatny. Celem jego było przypomnieć sobie dawne czasy, nawiązać stosunki, zbliżyć się. Nie brakło oczywiście oficjalnych przemów, ale i one tchnęły tą serdecznością, jaka cechowała całe zebranie.

Przemawiali nasamprzód p. A. Machczyńska i dr. Żuliński, którzy należeli do rzędu pierwszych nauczycieli w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie i dotąd piastują żmudny obowiązek, który przyjęli przed 25 laty.

Pełne ciepła, rozrzewniające przemówienie p. Machczyńskiej wzbudziło w sercach słuchaczy i słuchaczek żywe echa.

Niemniej przejmująco oddziałały słowa dr. J. Żulińskiego, który podniósł, że z lwowskiego seminarjum nauczycielskiego wyszły kobiety, które dziś chlubnie przodują swym siostrzycom na różnych polach życia umysłowego i społecznego. Korzystając ze sposobności, dotknął czcigodny profesor także kwestji kobiecej, z uznaniem wyrażając się o powadze, z jaką u nas ruch ten się objawia.

Przemawiała jeszcze i p. Strokowa a nadto, jako reprezentanci Rusinów p. Kocowski i p. Bocheńska.

Z wszystkich tych mów wiał dobry, serdeczny duch miłości ojczyzny.

W południe odbyło się uroczyste zebranie uczestników Zjazdu. Wielka sala ratuszowa była przepełniona tak, że wiele osób dla braku miejsca musiało odejść. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli dostojnicy duchowni i świeccy: księża arcybiskupi Morawski, Issakowicz, ks. kardynał Sembratowicz, wszyscy trzej z sufraganami, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wiceprezydent kraj. rady szkolnej dr. Bobrzyński wraz z gremjum radców szkolnych, prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski itd. Pierwszy przemawiał dr. Małachowski, witając Zjazd imieniem miasta i podnosząc wysoką doniosłość seminarjów nauczycielskich, życzył, aby podjęta praca bogate przyniosła owoce.

Imieniem komitetu urządzającego Zjazd przemawiał dyrektor lwowskiego seminarjum nauczycielskiego p. Lucjan Tatomir. Mowca zwrócił się przedewszystkiem do obecnych na zjeździe kolegów, witając ich serdecznie. Podniósł następnie, iż seminarja nie stanęły jeszcze u nas w rozwoju swym u zenitu i stąd też wynika nieodzowna potrzeba pewnych reform na tem polu. Zapewniwszy, że nauczycielstwo seminarjalne nie ustanie w pracy, owszem i nadal z całem poświęceniem pełnić będzie swą misję — podziękował mowca uczestniczącym w zebraniu dostojnikom za ich przybycie i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, który to okrzyk zgromadzeni powtórzyli.

Z KRAJU.

Tyczyn d. 20 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Piękna uroczystość. — Obudził się. — Sklepik Kółka rolniczego. — Otwarcie Kasyna.

(Z.) W dniu 15 listopada b. r. święciło miasteczko nasze rzadką a piękną uroczystość — bo otwarcie kasyna mieszczańskiego, ów niezwykły kwiat postępu i solidarności! Miło zaznaczyć, iż Tyczyn zmienił dzisiaj swą fizjognomję do niepoznania. Odrodził się i ocknął ze snu wiekowego do czynnego życia. Na każdym kroku tchnie tu postęp i zwrot ku lepszemu. Wyrazem tej reakcji w pierwszym rzędzie, to sklepik Kółka rolniczego, który ślicznie prosperuje. Wszyscy, wielcy i mali pobierają w nim towar, przez co stał się mieczem obosiecznym dla synów Izraela, bo podciął i wciąż im nogi podcina! Sklep kółkowy jest kolką w boku, która zapowiada groźną chorobę zapalenia, mogącą jeśli nie zniszczyć, to w wielkiej mierze osłabić organizm naszych najserdeczniejszych! Dalszą oznaką usiłowań, celem podniesienia dobrobytu materjalnego tutejszej ludności, przez wyrwanie jej ze szpon żydowstwa i ich wyzysku lichwy, która, jak pająk swą siecią uwikłała niejedną ofiarę, by resztki soków żywotnych z niej wyssać, to kasa pomysłu Reifeisena. Nasuwa się pytanie, kto jest siłą sprężystości tego pożytecznego ruchu i tej w miniaturze troskliwej pracy społecznej w naszem miasteczku? Oto duchowieństwo wraz z miejscową inteligencją! Ci na sztandarze swych szczytnych usiłowań i zamiarów wypisali hasło: „Dobrobyt moralny i materjalny ludu“ i w imię tego hasła kierują swe czyny. Co jest owocem ich usiłowań natury materjalnej skreślono; teraz chcemy podać wynik troski i zabiegów strony moralnej. Jest nim kasyno mieszczańskie. Owa zbawienna myśl „kasyno mieszczańskie“, zrodzona przez miejscowe duchowieństwo, znalazła oddźwięk i żyzną glebę dla swego rozwoju wśród tutejszej inteligencji i mieszczaństwa. Ci zrozumiawszy doniosłość znaczenia tej instytucji dla życia duchowego człowieka, dołożyli usilnych starań, by takowa jak najprędzej i o najtrwalszych podstawach weszła w obieg życia. Uroczystość otwarcia kasyna nastąpiła przy uczestnictwie licznie zebranych członków i gości, w gronie których prócz miejscowego duchowieństwa widzimy ks. W. Pilszaka profesora Seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie, ks. M. Tokarskiego katechetę wydziałowej szkoły żeńskiej w Rzeszowie, tudzież ks. E. Koteckiego proboszcza z Borku starego. Aktu otwarcia dokonał proboszcz tyczyński ks. R. Knendich, który w wyrazach pięknych, barwnych a tchnących ciepłem życzliwości dla swych parafjan, skreślił potrzebę kasyna, jako środka przeciw zgubnym prądom obecnego czasu, grożącym obniżeniem powagi Kościoła i sług jego. P. H. Grabiński prezes kasyna, przekonywująco mowił o korzyściach kasyna ze względów towarzyskich i moralnych. Z porządku rzeczy zabrał głos p. Jan Rąb nauczyciel ludowy i członek wydziału, kreśląc wyczerpująco znaczenie towarzystw w świecie społecznym i obowiązki, jakie ono nakłada na wydział towarzystwa i jego członków. Wreszcie rzucił historyczny szkic powstania kasyna w Tyczynie. P. Szymon Cebulski mieszczanin i wiceprezes kasyna, złożył hołd podzięki duchowieństwu imieniem mieszczan za trudy i poświęcenie dla ich dobra. W końcu ks. W. Owoc katecheta, zamknął uroczystość entuzjastyczną przemową, w której skreślił błogie plony wspólnej pracy wszystkich stanów, podjętej w imię solidarności i obopólnej dla siebie życzliwości.

ZE ŚWIATA.

Rzym d. 18 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Traktat włosko-abisyński.

Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że pokój między Włochami i Abisynją został podpisany i ratyfikacja jego nastąpi w tych dniach. Głównem punktem tego traktatu jest zupełne uznanie niepodległości Abisynji przez rząd włoski. Pokój byłby dawno przyszedł do skutku, gdyby nie żądania gabinetu rzymskiego. W pierwszej linji chciał on, aby kraj Tygrji zmienić w państewko samoistne, a następnie, iżby Negus nigdy nie ośmielił się odstąpić innemu mocarstwu jakiej części swojego kraju. Król Menelik oparł się tym uroszczeniom i Włochy musiały skapitulować. Naturalnie wybuchną jeszcze nieporozumienia przy wytykaniu wspólnej granicy, lecz te muszą być polubownie załatwione według brzmienia traktatu i arkadyjska zgoda zapanuje między dwoma narodami. Zawarcie układu nie przyniesie Włochom żadnych korzyści terytorjalnych, owszem straciły nawet nieznaczne przestrzenie, a głównie forteczkę Adigrat, ale w każdym razie zapewnia on spokój kolonji Erytrejskiej na długie lata i Włosi nie będą potrzebowali rozlewać krwi swoich dzieci, rzucać marnie dziesiątek miljonów. Król Menelik nie mógł także inaczej postąpić. W bitwie pod Aduą przekonał się o niezwykłej waleczności armji włoskiej. Musiał wyprowadzić całą swoją armję, liczącą 200000 ludzi i dopiero przy największym wysiłku pobił garstkę Włochów, nie przenoszącą nawet 20000 żołnierzy. Nie chciał więc dalszej walki i wolał zawrzeć pokój honorowy.

Nigdy nie byłoby przyszło do kroków zaczepnych, gdyby nie zła wola Crispiego i głupota hrabiego Antonellego, zawierającego ów sławny układ w Uccioli, w dniu 3 marca 1889 roku. W traktacie tym, według wersji włoskiej, był pomieszczony jeden paragraf opiewający, że król Etjopji może się porozumiewać z innemi państwami, li tylko za pośrednictwem dyplomacji włoskiej gdy tymczasem miało być, że Menelikowi służy prawo, gdy sobie tego życzył, posługiwać się w danym wypadku dyplomacją włoską.

Gdy Negus otrzymał książkę zieloną przedstawioną parlamentowi włoskiemu, wpadł w gniew szalony. Wysłannika hr. Antonellego wypędził ze stolicy, traktat podarł i stanął w otwartej wojnie ze swoim dawnym przyjacielem. Miał jednak wiele trudności do zwalczenia. Abisynja podzielona była wtenczas na małe księstwa feudalne, uznające tylko powierzchownie władzę króla królów. Armja regularna nie istniała wcale i pierwsze jego kroki wojenne, skończyły się dla niego fatalnemi klęskami. Pokazuje się jednak, że Menelik posiada wybitne zdolności polityczne i niezwykłą energję. Wszystkich wasalów upokorzył i stworzył jednolite cesarstwo. Sprowadził dobrych instruktorów z Europy, którzy wyćwiczyli jego wojsko, a za pośrednictwem kupców francuskich, zakupił wyborną broń i zaopatrzył w nią swoje hufce. Sześć lat jednak potrzebował, aby stanąć na wysokości zadania i dopiero przy końcu zeszłego roku wyruszył w pole. Bitwa pod Makale, wzięcie głodem forteczki Adigrat i wreszcie decydująca rozprawa pod Aduą, przekonały Włochów, iż mają do czynienia z potężnym przeciwnikiem. Jenerał Baldissera, następca Baratierego, po zbadaniu sytuacji, zatelegrafował do Rzymu, że chcąc pokonać Negusa i uczynić go nieszkodliwym, potrzebuje 60.000 ludzi i 200 miljonów franków. To dało do myślenia królowi Humbertowi i jego pierwszemu ministrowi margrabiemu Rudiniemu. Władca Italji oświadczył jednak kategorycznie, że woli abdykować, niż podpisać pokój hańbiący. Widocznie się jednak rozmyślił i uległ życzeniu ogólnemu, pragnącemu za jaką bądź cenę zakończenia wojny.

W całej sprawie najwięcej zawinił Crispi. Sądził on, że kilkanaście tysięcy Włochów, wystarczy do pobicia państwa dwa razy większego niż Francja. Kazał Baratieremu odnosić zwycięstwa, a klęskę pod Aduą, tylko jemu przypisać można. Ta ostatnia pozbawiła go władzy, do której nigdy nie powróci.

bo jest znienawidzony na całym półwyspie Apenińskim.

Traktat zapewnia jednak Włochom ogromne korzyści handlowe. Abisynja obfituje w złoto, jak Afryka południowa, a ziemia swoją urodzajnością przypomina krainę obiecaną. Na mocy układu Włosi mogą przebiegać państwo Menelika we wszystkich kierunkach. Wolno im zakładać faktorje, wydobywać szlachetne metale i kamienie, nabywać grunty, stawiać fabryki i t. d. Sprytny i przebiegły naród pod względem kupczenia, może rywalizować z Grekami. Nie pobił negusa orężem, ale go złupi materjalnie, co jest może gorsze. Abisyńczycy dotąd nie mają żadnego wyobrażenia o przemyśle i gospodarstwie postępowem. Włosi to wszystko zaprowadzą, lecz też sami tylko wyciągną korzyści.

O ile wierzyć można dziennikom francuskim, wkrótce ma się zebrać w Rzymie konferencja mocarstw interesowanych i przedstawiciele ich solennnie ogłoszą niepodległość cesarstwa Etjopskiego. Będzie to Włochom dość nieprzyjemnie, ale kość już jest rzucona i cofać się nie mogą.

Negus jest wielkim zwolennikiem naszej cywilizacji. Myśli on o budowie kolei żelaznych, dróg bitych, telegrafów. Pozakładał już szkoły średnie i niższe. Gwałtem chce wykształcić swoich poddanych, lecz nie tak prędko będzie mógł zrealizować swoje plany. W każdym razie zalicza się on do wyjątkowych panujących i trzeba mu przyznać wiele niezwykłych danych. Posiada także charakter szlachetny. Jak wiadomo, traktat podpisał w imieniu Włoch doktór Nerazzini. Na pytanie doktora, czy jeńcy będą natychmiast uwolnieni, odpowiedział Menelik: „Już wydałem rozkazy odpowiednie. Chcę, aby kobiety włoskie jak najprędzej zobaczyły swoich synów i mężów".

Testament Burmistrza.

HUMORESKA

Teodora Smolarza.

(Ciąg dalszy).

By nie zatracić śladu, gdzie kolasa zatonęła, z polecenia starostwa na desce, położonej wzdłuż ulicy, stał we dnie i w nocy stróż nocny, gdy jednak wynalazek Roentgena stał się głośny, zaniechano tej ostrożności, gdyż nie ma obawy, iżby kolasy nie odszukano. Sprawa ta obecnie nieco zabagniona, kiedyś w zupełności wyjaśnioną zostanie.

Burmistrz Kalasanty Kiełbasiński, jak to okazuje się z tego, co przytoczyłem, był człowiekiem przezornym i służbistym. Wyraz jego twarzy był wprawdzie głupi, nawet bardzo głupi, ale wyraz ten nie był odzwierciedleniem wysokiej inteligencji burmistrza, który jednoczył w sobie wszystkie godności gminne: był on nietylko burmistrzem, wiceburmistrzem, sekretarzem, kasjerem i kontrolorem, lecz także całą radą gminną. Rady gminnej nigdy nie zwoływał. Skutki tej centralizacji godności były bardzo zbawienne, gdyż rachunki gminne zgadzały się zawsze co do centa, a każdy wniosek stawał się uchwałą, gdyż opozycji nie było.

Podobno każdy najsprawiedliwszy człowiek, który nawet po śmierci zostaje świętym, grzeszy w ciągu jednego dnia co najmniej siedm razy, a że Kiełbasiński do najsprawiedliwszych się nie zaliczał i do tego nie miał pretensji żeby zostać świętym, zwłaszcza, że w Żywotach Świętych księdza Skargi nie ma o tem wzmianki, by który burmistrz z Galicji został świętym, lub błogosławionym, nikt się nie zadziwi, że Kalasanty grzeszył dziennie więcej, aniżeli siedm razy.

Spełniał on grzechy powszednie, do których zaliczyć należy: bicie policjanta po głowie, używanie nadmierne płynów rozpajających i tego rodzaju inne postępki, tudzież grzechy śmiertelne, do których zaliczyć wypada; niewypłacanie od wielu lat pensji policjantowi i sekretarzowi, przywłaszczanie sobie pieniędzy za naftę, rzekomo do oświetlenia miasta używaną, które nigdy oświetlane nie było, przywłaszczanie sobie wszystkich dochodów miasta, fałszowanie rachunków i inne tego rodzaju.

Policjant nie był jednak w zupełności pozbawiony dochodów, albowiem oprócz tego, że miał upoważnienie do brania łapówek, był również uprawniony do wynajmywania w czasie karnawału aresztów gminnych na wesela i inne zabawy. Aresztу były zupełnie zbyteczne, gdyż od czasu, jak w nich, przed laty, jeden z członków rady gminnej z powodu opozycji przez burmistrza na tak długo został zamknięty, aż zapatrywania swoje zmienił, które to zajście do sprawy Galileusza wielce było podobne, nikt już do aresztu nie był zamykany i wszyscy zasądzeni przez burmistrza, w drodze administracyjnej do rąk jego kary pieniężne płacić byli zmuszeni.

Również i sekretarz nie był pozbawiony dochodów, gdyż burmistrz ustanowił go dostawcą i zarządcą szpitala gminnego, a chociaż w szpitalu nigdy chorych nie było, to jednak Wydział krajowy za żywienie chorych na podstawie poświadczenia burmistrza dość znaczne kwoty wypłacał sekretarzowi.

Kiełbasiński z czasem uciułał sobie dość znaczny mająteczek; żona jego chodziła w jedwabiach, a syn już rok piętnasty był słuchaczem wydziału lekarskiego w Krakowie i żył hulaszczo, jak syn jakiego miljonera. Chcąc ojcu udowodnić, że pracuje i to przeważnie w dziale bakterjologicznym, co roku przesyłał ojcu kilka flaszek z nowo odkrytemi, na buljonie hodowanemi bakterjami. Córką losy małżonków Kiełbasińskich nie obdarzyły, a to pomimo, że Kiełbasiński córki gorąco pragnął, ale cóż było robić? z losem musiał się zgodzić. Burmistrz może wiele, nawet bardzo wiele, a jednak są pewne granice w wszechświecie, których przekraczać nawet burmistrzowi nie wolno. Gdyby burmistrz miał córkę, byłaby ona najlepszą partją w całej okolicy i kto wie? czy o nią nie starałby się jaki ukończony hrabia krakowski, to jest taki, który już ze swym majątkiem doszedł do końca.

Kalasanty pędził żywot szczęśliwego człowieka, ale że to na świecie nic nie jest trwałem i nie skończonem prócz niektórych rzeczy, jak n. p.: usiłowania podwyższania płac urzędniczych, czynności przygotowawczych do regulacji rzek, czynności przygotowawczych do zaprowadzenia wodociągów w Krakowie, usiłowania do zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania i niektórych innych, do których jednak szczęście burmistrzowe nie należy, nadeszły również dla Kalasantego chwile smutne, przepełnione złem i zgryzotą.

Pewnego dnia, gdy Kalasanty siedząc w biurze zestawiał rachunki gminne, które z rzeczywistymi wydatkami i dochodami tak się zgadzały, jak zapatrywania socjalistów z zapatrywaniami rządu carskiego, nadszedł ze Lwowa list polecony. Gdy list otworzył i przeczytał, twarz Kalasantego przybrała taki wyraz bolesny, że była podobna do pyska starego buldoga, któremu profesor anatomji przy wiwisekcji wyciął wątrobę, śledzionę i jedną półkulę mózgu, aby chciwym wiedzy słuchaczom udowodnić, że nietylko buldog, ale i człowiek bez tych narządów żyć nie może.

List pisany był przez jednego z przyjaciół Kalasantego, który mając styczność z urzędnikami Wydziału krajowego, donosił mu, że z powodu licznych nadużyć, których się miał jako burmistrz dopuścić za kilka dni zjedzie do Kurniczynka komisja dyscyplinarna. Przyjaciel radził mu również przedsięwziąć środki ostrożności, bo sprawa pachnie kryminałem. Biedny burmistrz tak się przeraził tą wiadomością, że kilka godzin siedział na fotelu, jakby z niego życie uleciało, a gdy wstał, był znacznie chudszym aniżeli przedtem.

Silne wzruszenie oddziaływa niekorzystnie na zdrowie człowieka i już nieraz zdarzyło się, że skutkiem takiego wzruszenia przez noc ktoś osiwiał, a ja nawet o tem słyszałem, że jednemu jegomości z tych powodów przez noc osiwiała peruka.

Burmistrz dzień cały chodził jak struty, a gdy się wieczór położył do łóżka, zasnąć nie mógł, febra nim trzęsła, albo się pocił, a nawet była chwila, że myślał o samobójstwie i chciał albo wypić wszystkie flaszeczki z bakterjami przez syna mu nadesłane, albo też powiesić się na szuurze zakupionym z pieniędzy gminnych. Oszczędnym był nawet w takiej chwili. W nocy tej cierpiał tak strasznie, że męki Tantala wobec jego cierpień były ukłuciem szpilki i gdyby z bólem swym tak się afiszował, jak Tantal, ludzkość zaprzestał, aby mówić: cierpi bóle Tantala, lecz wyrażałaby się: cierpi bóle Kiełbasińskiego.

[Dokończenie nastąpi].

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (40)

Pocieszał się wprawdzie, że ze sprzedaży lasu opędzi wszystko, lecz trwożył się bardzo, aby żydzi przedwcześnie, teraz zwłaszcza, atakować niechcieli.

Na samą myśl o tem truchlał.

— Później! niech się dzieje, co chce! Ale teraz nie daj Boże! Niechby to do Jadwini doszło... Wybym strzelał. dalibóg! — rozmyślał, unosząc się trwogą i gniewem.

Całe szczęście, że obawy były płonne.

W Kościeszówce nie pokazywał się nikt z wierzycieli.

Tymczasem zaczęto składać wizyty rekonwalescentce, która już po parę godzin siadywała w krześle, nad kołyską Dziuchny. Dziecinę przynoszono umyślnie, prezentowano całej okolicy, a młoda matka rosła, słuchając tych pochwał, tych uniesień nad rozumem, urodą i tysiącem jeszcze zalet „skrzeczka".

I patrzyła nieraz tak dumnie, jakby wielką batalję wygrała, zwłaszcza, że *vox populi* upatrywał w maleństwie wielkie podobieństwo do matki.

Niekiedy znów starała się niby to obniżyć stopień przyznawanych „skrzeczkowi" zalet, mówiąc:

— Takie sobie... milutkie...

Czyniła to jednak nie tyle przez skromność, ile dla wywołania protestu i dalszej na ten temat dyskusji.

Jakoż spotykała się zawsze z jednozgodnym protestem w formie przeczących wykrzykników: „Ależ kochana pani!" lub: „Co też wygadujesz, Jadwiniu! trzeba oczu nie mieć", poczem następował szczegółowszy jeszcze przegląd zalet cielesnych, a nawet duchowych małej obywatelki świata, z którego, rzecz prosta, córka zawsze wychodziła zwycięsko, z awansem, matka zaś kapitulować musiała.

Bywały też i inne sporne, wielkiej wagi „kwestje". Przez czas jakiś wybór imienia nie schodził z porządku dziennego, bo choć przy chrzcie z „wody" Dziuchna nieodwołalnie została Dziuchną, jednakże na „drugie" stanowcza decyzja jeszcze nie zapadła.

Nawet przy pomocy alfabetycznego spisu Świętych Patronek, pomieszczonego w kalendarzu Unga, niepodobna się było zgodzić na jedno, tak rozstrzelały się zdania. Nakoniec pani Prońska, czując się w podwójnem prawie, jako babka i przyszła matka chrzestna, przechyliła ostatecznie szalę za świętą Barbarą, ze względu, że wnuczka w dniu 4 grudnia akurat dwa miesiące skończyć miała.

W tymże dniu postanowiono dopełnić „ceremonji" chrztu świętego.

W pierwszą parę mieli trzymać Dziuchnę Bośko dziadkowie, w drugą pan Barszczewski z panią Jangrotową, a że i Julka dopraszała się czynnego udziału w uroczystości, złożono przeto trzecią parę chrzestnych, jednakże bez udziału Bortnickiego, bo Julka na przekór mężowi, zaprosiła w kumy Frania Chojnackiego.

Oburzył się na to żartem Bortnicki i odgrażał:

— Poczekaj Julka! poczekaj! Przyjdzie kreska na Matyska Na drugi raz z Manią Święcianowską się pokumam, a ciebie w domu zostawię. Prawda Krzychu?

— Ale Krzych nad tą „prawdą" nie zastanawiał się wcale, nie pożądając teraz nic więcej, jak tylko kochać, kochać! to co już miał... dwie „urody", dwa szczęścia, dwie Dziuhny!

Wreszcie „obczowisko", „rada familijna", otaczająca rekonwalescentkę, zaczęła się rozjeżdżać. Wyjechali Bortniccy, pan Barszczewski, wrócił do siebie radca Proński, została tylko babka z Jangrotową, szyciem wyprawki na „wyrost" dla chrześniaczki zajęta.

Dlatego na wyrost, że Dziuchna odkąd się do lepszej kuchni pod postacią Kubiny Stykowej dostała, rosła jak na drożdżach. Już jej nawet w puchowej poduszeczce za ciasno było!

Jadwinia początkowo karmiła sama. Chociaż lekarz i całe otoczenie zresztą byli przeciwni, nie było sposobu odwieść jej od tego. Dopiero, gdy sam „skrzeczek" położył stanowcze *veto*, krytykując coraz częściej głośnym krzykiem zapasy spiżarniane mamusi, zgodziła się Jadwinia na zmianę, ku wielkiej radości Krzysia i dziadków, którzy zaraz z jej „poświęcenia" nie omieszkali skorzystać.

A że równocześnie prawie żona Kuby Styka, rozumiejąca po kobiecemu równouprawnienie dworu z chatą powiła córkę, przeto Ożga wymógł na towarzyszu zabaw dziecinnych podarkiem ładnej dójki, że także zgodził się na skup tej w swoim rodzaju służebności pastwiskowej. zrzekłszy się w imieniu własnej pociechy wszelkich praw do mlecznego serwitutu.

Okazało się, że „układ" był dla dworu wyjątkowo korzystnym. „Skrzeczek" mniej odtąd usprawiedliwiał nadane przezwisko, a i Jadwini podział pracy wyszedł na dobre, bo zaraz sił miała więcej i cerę zdrowszą.

Teraz więc, gdy wszelkie obawy minęły, Krzyś, czując się swobodniejszym, zaczął się potrochu zajmować gospodarstwem; chciał również przed chrzcinami zabezpieczyć się od nieproszonych gości, a zwłaszcza od Symchy Rajzmana, którego obawiał się najwięcej i w tym celu zamierzał jechać do miasta, aby nareszcie choć tymczasowo, do chwili sprzedaży lasu, interesy ułożyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Tak, trzeba przyznać, to nie był proces polityczny! To miał być tylko prywatny akt zemsty obrażonego kauzyperdy, który nienawiść swoją przenosi po za grób nawet i który nie mogąc się już mścić na zmarłym, pragnie wściekłość swoją wywrzeć przynajmniej na dziele, przez niego stworzonem i na tych, którzy jego dzieło dalej prowadzą! Ta gra była zbyt przejrzystą dla wszystkich, z wyjątkiem tych chyba, którzy będą płacić rachunek prywatnej animozji pieniacza, rachunek nietylko pieniężny! Zbyt on był przewidującym, aby nie wiedział, jaki będzie materjalny i moralny wynik procesu! Pomimo to nie wahał się narazić, nie wiedzieć za co, tych dwóch zaiste bardzo łatwowiernych profesorów Uniwersytetu, na kompromitację tak przykrą, tak dotkliwą, tak pamiętną, że aż musi budzić współczucie tych, którzy z nimi nie mają żadnego powodu sympatyzować! Ten patent na bezwyznaniowość, dany im głosami przysięgłych, zaciąży im nieraz w życiu; zaiste nie nam go jednak zawdzięczają, lecz temu, w którego ręce z takiem zaufaniem złożyli swój honor i opinję! To co mogło być przypisane jakiemuś stronniczemu uprzedzeniu, czemu można było gołosłownie łatwo zaprzeczyć — stało się teraz faktem notorycznym, publicznie udowodnionym i naturalnie będzie musiało mieć swoje konsekwencje! Pobieżna nawiasowa notatka dziennika zwalczającego przeciwne kandydatury, zamieniła się w dekret współobywateli, z pod którego ciężko się będzie podnieść!

Oto taki był wynik procesu, który miał zdruzgotać w szczątki nasz dziennik! Ale — przynajmniej wygadał się jego instygator! Ale — przynajmniej nawymyślał bezkarnie znienawidzonemu przez siebie dziennikowi! Ale — zmięszał z błotem jego redaktora, ale nazwał go kryminalistą, człowiekiem niebezpiecznym, zaprzedańcem zdolnym za pieniądze w każdej chwili służyć nawet żydom! Doprawdy tego rodzaju paszkwile podniesione przez te same usta, które tak niedawno temu z takim niesłychanym zapałem broniły nieskazitelnego honoru Orłowskich i Brandowskich, poczytywać sobie można tylko za komplement i zaszczyt. Niczegobym się bardziej nie wstydził, niczembym się bardziej nie brzydził, nicby mnie dotkliwiej obrazić nie mogło, niż być chwalonym przez te same usta, które sobie tak łatwo nie już do obrony prawnej, ale do wszelkiego dowolnego użytku można wynająć! To wrażenie obrzydzenia i niesmaku dzielą z nami nietylko nasi przyjaciele; podzielają je w całej pełni nawet nasi wrogowie! Czy może być naprzykład pismo, goręcej nas nienawidzące niż socjalistyczne *Naprzód!* Na objawy nienawiści i złości z jakiemi na szpaltach tego pisma spotyka się stale *Głos Narodu*, i z jakiemi spotkał się znowu świeżo z okazji ostatniego procesu, pracujemy bardzo gorliwie i bylibyśmy zaniepokojeni, gdyby ich brakło. Prócz żydów, socjalistów jedynie uważamy za naszych prawdziwych, zdeklarowanych nieprzyjaciół, bo zarówno z żydami są oni według nas jedynymi niebezpiecznymi wrogami całego naszego społeczeństwa. Naodwrót jesteśmy pewni, że nie ma pisma wydawanego przez Aryjczyków, w którem by się serdeczniej naszem niepowodzeniem cieszono, w którem by nie tryumfowano głośniej z naszej klęski. W redakcji *Naprzód* zrozumiano jednak, że napaści, których byliśmy przedmiotem w poniedziałek, przynoszą nam tylko zaszczyt i z pośpiechem odepchnięto wszelki pozór wspólności z niemi. Oto co czytamy w najświeższym numerze socjalistycznego organu:

„Niesmaczny proces toczył się ubiegłego poniedziałku przed krakowskim sądem przysięgłych. Dwóch profesorów uniwersytetu zaskarżyło redaktora *Głosu Narodu* p. Ehrenberga o to, że ich nazwał „bezwyznaniowcami". P. Ehrenberg sądził w swojem k o ł t u ń s k i m o b s k u r a n t y z m i e (sic!) że dotknie tem słowem ciężko pp. profesorów nauk przyrodniczych, którzy występują zarazem jako dyletanci „postępowo-demokratyczni". I nie omylił się, bo za to został zaprowadzony przed kratki sądowe. Tutaj wystąpił znów adwokat dr Abłamowicz z takiemi aluzjami i przymówkami do osoby oskarżonego, że podziwiamy wprost spokój p. przewodniczącego radcy Stebelskiego, który temu gadatliwemu zjadliwcowi pozwala napadać w sądzie na osoby w sposób niesłychany. Żaden dziennikarz brukowy nie pisał tak, jak w sądzie pozwala sobie mówić łysy ten adwokat. Ten stary człowiek mógłby być nieco poważniejszym, a przynajmniej powinienby go do tego skłonić — trybunał. Wywlekał p. Abłamowicz przeszłość, przepowiadał przyszłość oskarżonego, udzielał niedorzecznych morałów całej prasie itd. itd.".

Tak myślą o tym procesie nasi najzacieklejsi wrogowie. Jeżeli jednak *Naprzód* przy zdarzonej sposobności atakuje także p. radcę Stebelskiego, musimy przeciw temu stanowczo zaprotestować. Jesteśmy tylko wdzięczni panu Stebelskiemu, że nie raczył uczynić p. Abłamowiczowi tego zaszczytu, aby miał zwracać uwagę na szczegóły tych przesiąkniętych obmierzłym jadem wywodów, które przecież chyba nikogo obrazić nie mogły! Wszak przysięgli mieli tylko w tych wywodach dowód, kto właściwie przed nimi występował w charakterze złodzieja cudzej czci i kto był właściwym kryminalistą w tym kryminalnym procesie!

* * *

Ostatnie uwagi Audaxa uległy konfiskacie. Jest to wypadek o tyle sensacyjny, że jak wiadomo pod przyłbicą Audaxa kryje się sam pan minister sprawiedliwości, który na ministerjalnym papierze podczas posiedzeń parlamentu redaguje notatki: „co życie niesie" i oddaje je Luegerowi; Lueger bezzwłocznie, choćby nawet przemawiał sam Noske z zaparciem się siebie, opuszcza salę obrad i ekspedjuje list do *Głosu Narodu.* Tutaj pewien „młodzieniec", którego „udziałem", według pana Ign. Daszyńskiego, jest „pracowitość i pilność, ale któremu Pan Bóg dowcipu odmówił", tłómaczy „Uwagi" ladajako na język polski, przepisuje je na czysto i oddaje je do druku. Potrzeba było socjalistycznego genjuszu do sensacyjnych rewelacyj, aby tę tajemnicę urzędową odkryć, i całemu światu ogłosić. I jakże tu Węgrzy nie mają mówić, że Badeni sprzymierzony jest z Luegerem; jakże kandydaci liberalni w Krakowie nie mają wołać że jest obawa, aby Lueger nie zajął miejsca p. Bilińskiemu, dzięki potężnym wpływom *Głosu Narodu*; jakże *Schmeigelesowe Zeitungi* nie mają szat rozdzierać z powodu antysemityzmu w sądownictwie!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

* * *

Przykro to jest być konającym w kwiecie wieku dziennikiem! Oto w lwowskim *Przeglądzie* z d. 15 b. m, w nrze 264 pojawił się następujący anons, który dosłownie przytaczam: „Terno! Kabała, pasjans, terno! Nakładem *Nowej Reformy* w Krakowie wyszło sensacyjne dziełko: Księga magiczna o siedmiu pieczęciach. Wyjawienie tajemnicy kabały i zawodne (sic!) a najpewniejsze kombinacje do loteryjnej metody Orlica, Gabora, Gersona, Coroniniego etc. Kładzenie kart, pasjans. Cena 80 ct. wydanie mniejsze 50 ct. Najstarszy, prawdziwy sennik egipsko-chaldejski, ułożony przez perskich magików i s ł y n n y c h p r o f e s o r ó w (wszakże nie Bujwida i Cybulskiego. *Przyp. Audaxa*) astrologji. Wyjawienie tajemnic magicznego trójkąta, sztuka wróżenia z kart według Lenormand. Z licznemi obrazkami. Cena 30 ct. Należytość najdogodniej przesyłać za przekazem pocztowym. Wysełka (sic!) nastąpi franko".

Mój Boże, gdyby to kabała, pasjans i terno przydały się na co w polityce; jakże groźną mielibyśmy przeciwniczkę! Niestety, z pewną goryczą wydawnictwo *Nowej Reformy* nazywa te kombinacje „zawodnemi"; wiedzą coś o tem pp. Boroński i Sokołowski! Na nic magiczny trójkąt liberalizmu, na nic demokratyczno-postępowa księga magiczna o siedmiu pieczęciach! Może jacyś lwowscy amatorowie magji dadzą się jeszcze ująć temi zachęcającemi hasłami; w Krakowie wszystkie egipsko-chaldejskie formułki liberalno-reformistyczne dawno już straciły kredyt! Anons pomieszczony w *Przeglądzie* wyjaśnia nam jednak wiele rzeczy i pozwala znacznie łagodniej sądzić publicystyczną działalność *Nowej Reformy.* Wiemy także, na jakiej podstawie polega sztuka stawiania horoskopów, której z zapałem poświęca się jeden z oddanych obecnie na usługi *Reformie* adwokatów, a która znajduje także najwyższe zatwierdzenie (jakeśmy się dowiedzieli z procesu) w uczonej fizjologji pana Cybulskiego! Wszakże to są poprostu tylko niewinne kawały nieśmiertelnej panny Lenormand! Oj zawodne to są kombinacje, zawodne! Wielcy perscy magicy redakcyjni *Nowej Reformy* siedzą teraz na popiołach politycznej przeszłości, mimo, iż bardzo niedawno temu wszystko zapowiadało się tak pięknie! Słynni profesorowie astrologji wynieśli tylko wstyd i dyplom bezwyznaniowości, mimo, iż sztuka wróżenia oparta i na pannie Lenormand i na fizjologicznych pewnikach, zapowiadała im klęskę *Głosu Narodu* i pognębienie przeciwników! Wobec tak głośnych kompromitacyj, sprzedaż księgi magicznej będzie szła nieco gorzej i dlatego musieliśmy trochę dopomódz do jej zareklamowania. Na dowód, że ożywiają nas najlepsze chęci uczynienia przysługi, gotowiśmy także najchętniej polecić czytelnikom świeżo wydany również nakładem *Nowej Reformy* raptularz na rok 1897, pomysłu mecenasa Borońskiego. Raptularz ten jest rzeczywiście wyśmienity. I jak to zawsze wielcy ludzie mijają się ze swojem powołaniem! Ktoś, co tak doskonale układa raptularz, chciał marnować swoje zdolności na niewdzięcznem polityczno-publicystycznem polu!

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się, że *Nowa Reforma* wypiera się wszelkiej wspólności z czarną magią i panną Lenormand.

Audax.

Kazimierz Tetmajer.

Kazimierz Tetmajer. — „Wybór poezji". — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kazimierz Tetmajer, najmłodszy z poetów polskich, w naszych niepoetyckich czasach, wysunął się nagle z pośród tłumu ładnie wierszujących rymopisów ostatniej doby na wyższe — powiadamy szczerze — na naczelne między nimi stanowisko. Przypisać to należy przedewszystkiem jego niezaprzeczonemu, niepospolitemu talentowi, ale zarazem i charakterystycznym cechom tego talentu, który niebacząc na kierunki literackie ostatniej chwili, a raczej ulegając od czasu do czasu z pewną niewieścią słabością wszystkim, na ich tle ogólnem, mglistem czy jasnem, snuje wątek myśli poetycznie indywidualnych, układających się udatnie w kunsztowne kształty. Nie wprzęga on stale swojego Pegaza w rydwan choćby najmodniejszych teoryj artystycznych, ani w jarzmo społecznych i politycznych ideji, jakkolwiek wszelkie jednych i drugich odgłosy dzwonią w jego poezjach jak rogi myśliwskie

w kniei, powtarzającej echem przebrzmiewającą wrzawę łowów.

Jest poetą prawdziwym, z Bożej łaski. Śpiewa, bo śpiewać musi. Niekiedy nuci jak skowronek, to znowu jak słowik upaja się wdziękiem swojej pieśni; najczęściej jednak, zwłaszcza gdy widok piorunu, bijącego w chaty rodzinne, przejmie go dreszczem, albo gdy samolubne, lecz dojmujące cierpienie szarpnie jego łonem, zawodzi żałośnie niby puszczyk, przepowiadając zgony, rozczarowania, żałoby. Zmiana tonu zależy od powiewu owego wiatru, na który już ś. p. Hamlet się uskarżał. Bo młody człowiek naszych czasów ile razy nie myśli o zabawie lub użyciu, ile razy nie zastanawia się nad rozwiązaniem matematycznego zagadnienia, lub nad rozkładem ciała, badanego analizą chemiczną, staje się prawie zawsze, choć mimowoli, podobnym do Hamleta. Jak królewicz duński wie, że ma wiele ważnych obowiązków do spełnienia, a jednak ich nie spełnia, pogrążony w wahaniu i posępnym nastroju zadumań pesymistycznych.

Melancholja, tęsknota, smutek, zniechęcenie
Są treścią mojej duszy... Z skrzydły złamanemi
Myśl ma, zamiast powietrzne przerzynać bezdenie,
Włóczy się, jak zbarczone żórawie po ziemi.
. . . .
. . . Przesyt pragnień i niesytość czynu
Męczy mnie i zabija. . . . .

Potępić jednak tej melancholji nie można, chociaż boleć nad nią należy. Młode oczy widzą życie w czarnych, smutnych kolorach, bo świat nasz dzisiejszy niestety, zwłaszcza z wierzchu, nie wygląda wesoło i promiennie. Tylko wzrok starszy, długoletniem doświadczeniem wprawiony w przebijanie ciemności, dostrzedz może tu i ówdzie barwy jasne i światła radosne, lecz poecie, o którym mówimy, do starości jeszcze bardzo daleko; nie dziw więc, że wyobraźnia jego, nowoczesnością przejęta, lubuje się w chmurach i w chmurnych sferach najczęściej przebywa. W wyborze poezyj Tetmajera — przez Gebethnera i Wolffa obecnie w małym tomiku wykwintnie wydanych — dźwięczy głośno ta struna pesymistycznego smutku, rzadko kiedy skarżącego się niebu, częściej jak skorpion wśród płomieni, zadającego sobie rany żądłem własnem. A te ponure i rozpaczliwe nastroje przyodziane są w formę prześliczną, świadczącą, że poeta nasz jest znakomitym artystą. Prawdziwą rozkosz sprawia badanie jego faktury, która kiedy niekiedy tylko, gdy autorowi chodzi o uwypuklenie jaskrawej lub gwałtownie wiersz rozpierającej myśli, lekceważy, a nawet czasem zdaje się pogardzać rytmem. Lecz i ten zarzut może być względnie niesłusznym. Od czasu bowiem, jak w dźwięki naszej mowy, już w XVI stuleciu udoskonalonej a cudnie ogranej przez wielkich poetów z epoki romantycznej, wprowadzono nowe, o wątpliwej harmonji brzmienia, ludziom do nich nieprzyzwyczajonym rytmy młodych wierszopisów wydają się nie dość płynne i muzykalne. Jeśli jednak co do rytmu poety można mieć czasem pewne wątpliwości, to już nie ma ich wcale, gdy chodzi o jego rymy. Bogactwem końcówek szafuje Tetmajer szczodrze. Nie szukane, nie krępujące polotu wyobraźni, są pomimo to bardzo kunsztowne i nieraz zupełnie niespodziane. Wiersz, w najtrudniejszych nawet kształtach, przy swej artystycznej piękności, jest ciągle niewolniczo uległym treści i charakterowi utworu; z niego czerpie on odpowiedni koloryt, do niego również dostraja muzykę i plastykę wyrazów. Jako przykład weźmy dwa ustępy, które łatwiej rzecz objaśnią od naszego omówienia.

Próżno w swej duszy przepastne otchłanie.
Rzucasz źrenicę, jak clów: nie spadnie
Głębiej, niż może, i zawsze coś na dnie
Nie dojrzanego dla niej pozostanie.

Choćby poznała nawet rusztowanie,
Na którem cegła twych myśli się kładnie,
By wznieść gmach czynów życia; choć odgadnie
Nawet fundament, na którem gmach stanie:

To w tajemnicy pozostanie wiecznej
Szczyt wieży gmachu i kamień węgielny.
Bo, aby zbadać duszy swej głębinę,
Musiałbyś poznać skutek ostateczny,
I znać najpierwszą wszechistnień przyczynę,
A tych nie dojrzy nigdy wzrok śmiertelny.

Idzie na pola, idzie na hory,
Na łąki i na sady,
Na siwe wody, na śnieżne góry,
Na miesiąc idzie blady —

Idzie w niezmierną otchłań wszechświata,
Skąd blask dróg mlecznych proszy.
Idzie błękitna, cicha, skrzydlata
Muzyka mojej duszy.

„Muzyka duszy" poety zwraca się często ku „śnieżnym górom", u stóp których się urodził i które ukochał sercem całem. Najprzedniejszą część jego miłości wzięły mu wirchy tatrzańskie. To też w cyklu „Z Tatr" i „Z nowych wierszy", w których oczami ducha na nie patrzy, mieszczą się najcenniejsze perły jego natchnień. Sam powiedział kiedyś w jednym ze swych fejletonów sprawozdawczych, że „rozmiłowanie się w naturze jest tem, co człowieka najbardziej odrywa od myśli niskich i brudnych". Dla tego może w tych „górskich", czy górnych utworach, zawsze ślicznych, melancholja Tetmajera nie jątrzy się rozpaczliwą goryczą. Pesymizm w nich blednie, zniechęcenie jak mgła wiosenna rozpływa się w słońcu nadziei, w orzeźwionym świeżem powietrzem umyśle budzą się dziecinne wspomnienia zapału i wiary, a te skrzydła wznoszą jego poezję na szczyty. Jej tęsknota nawet zlewa się pięknie z symbolami ufności i ukojenia.

Na Anioł Pański biją dzwony:
Niech będzie Marja pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Wraz z tym głosem wzleci wkrótce i pieśń poety w niebiosa pogodne, chociaż często w swej jasności promiennej smutnie, lecz niegniewnie i nierozpaczliwie zadumane nad nędzą ludzkiego istnienia.
Zygmunt Sarnecki.

Ecce homo.

Wiedeń 16 listopada.

Munkacsy zwarjował... Lombroso mógłby w tem upatrywać nowy dowód na poparcie swej hipotezy o bliskiem pokrewieństwie genjuszu i obłąkania. Bo bądź co bądź Munkacsy był genjalnym malarzem i jego Chrystus przed Piłatem wzbudził podziw całej Europy. Munkacsy pierwszy zwrócił uwagę na sztukę węgierską i od razu zdobył jej stanowisko w malarstwie europejskiem. Pod tym względem szczęśliwszy był od Matejki, który dalekо od niego genjalniejszy, ani sam dla siebie takiego rozgłosu w świecie nie uzyskał, ani polskiej sztuce przez swoją własną wartość, jednego z pierwszych w Europie miejsc nie wywalczył.

Przewieziony z Pesztu do Wiednia obraz Munkacsy'ego: „Ecce homo", jego Chrystusowi przed Piłatem nie dorównywa, jest wszakże dziełem niepospolitem i godnem w historji bieżącej sztuki uwagi.

Obraz wyobraża chwilę, kiedy Chrystusa po biczowaniu, ukoronowanego cierniową koroną, Piłat stawia przed żydów, a ci wołają: ukrzyżuj go!

Obraz ugrupowany jest tak: z jednej strony, na podniesieniu, pod filarami domu, Piłat i Chrystus pośród żołnierzy rzymskich; z drugiej czerń żydowska, pomiędzy którą Matka Boska obok św. Jana i Magdaleny.

Kiedy Raffael namalował swoją „Madonna del Cardellino", gdzie Chrystus jest dwuletniem dzieckiem i wyciąga rączkę u kolan Marji do ptaszka, którego mu św. Jan Chrzciciel przynosi: temu dwuletniemu dziecku umiał dać taki majestat, taką boskość, taki nadludzki rozum i taką dostojność w ruchu, że możnaby przed nim klęknąć i modlić się doń. Chrystus musi być Chrystusem, inaczej Go wcale nie będzie; najlżejsze niedociągnięcie struny jest już klęską.

Najświeższy przykład mamy tego w Berlinie, gdzie dziewięciu mistrzów niemieckiego pendzla (Bruett, Kampf, Marr, Max, Skarbina, Stuck, Thoma, Uhde, Zimmermann) i to tacy mistrze, jak Max, jak Stuck, jak Zimmermann, dał każdy swoje pojęcie Odkupiciela: namalowali rzeczy przepyszne, istotnie jednak wszyscy ponieśli klęskę, ponieważ pokazało się, że żaden nie dorósł do tego pojęcia Chrystusa, jakie sobie świat o Nim wyrobił; żaden nie wymalował „Boga", zatem wszyscy namalowawszy rzeczy przepyszne, namalowali rzecz złą.

Trzeba być Tycjanem, aby malować „Assuntę", Veronesem, aby malować Zwiastowanie, trzeba mieć boski genjusz, aby malować rzeczy Boskie.

Munkacsy'ego Chrystus, to nie jest Bóg, to jest przedewszystkiem dekoracja. Chudą, ascetyczną, piękną i szlachetną postać ludzką, z podniesioną w górę głową i podniesionemi w górę oczyma, ubrał artysta w czerwony płaszcz, w koronę z cierni, poranił ją biczami, nadał jej idealny, wzniosły wyraz twarzy i nazwał ją Chrystusem — ale ponieważ Chrystus to nie jest: nie jest Bóg. Munkacsy nie dociągnął cięciwy, strzała nie doleciała celu, spadła w połowie drogi; natchnienie nie miało dość wielkich skrzydeł, kreacja się nie udała. Ten człowiek jest wysoki, jest górujący w swojem poniżeniu, ale nie jest wniebowstępny, nie jest w swojej niedoli potężny, w swojem deptanem człowieczeństwie Bóg.

Piłat nijaki i na patrycjusza rzymskiego za ordynarny; figura blada, nic nie mówiąca.

Z żołnierzy rzymskich dwaj przepyszni; jeden, który z założonemi na piersiach rękoma, pełnym wzgardy i wstrętu, wzrokiem mierzy rozjadłą czerń żydowską, gotów za pierwszem skinieniem wodza chwycić przynajmniej ze dwóch naraz tych ohydnych łotrów w swoje atletyczne ramiona i łeb o łeb im roztrzaskać, legjonista twardy i nieugięty, ale uczciwy; drugi, który z najwyższą obojętnością patrzy na to, co się dzieje koło niego i wysuwa z za filara dzidę, tak aby wrzeszczący żyd zranił sobie na jej ostrzu rękę. Wyraz twarzy ma ten żołnierz wspaniale odtworzony; jest to figura klasyczna, jak ów dyrygujący roznoszeniem potraw w słynnej uczcie Veronesa; figura najlepsza w całem „Ecce homo". Żydzi przedstawiają najrozmaitsze typy, od zaciętych, rozżartych fanatyków obojej płci, aż do takich, których widok tego „Syna człowieczego" nawraca. Marja mdleje i spada na piersi św. Jana; jest to grupa bardzo ładnie pomyślana.

W głębi, nad brzegiem Gangesu, rozrzucił malarz tłum ludzi, w różnych nastrojach duszy: jedni są obojętni, inni wzruszeni, inni złorzeczą „królowi żydowskiemu". Białe, płaskie dachy błyszczą w słońcu pod palmami i ciemno-niebieskiem, świetlistem niebem wschodu. Pod słupem jednego z domów, stary, apatyczny żyd czeka, jak się to wszystko skończy? Może przeczuwa, iż „pójdziemy za Nim"...

Tłum, wrzawę, gorączkę tego tłumu uwydatnił Munkacsy, jak na wielkiego malarza przystało; na mnie jednak ten obraz zrobił jedno, równie częste, jak niekorzystne dla dzieła pendzla wrażenie: oto, że jest za nadto „uamalowany", że to jest pierwej płótno i farby, a potem dopiero życie i świat, a powinno być odwrotnie. Co prawda — może piorun na głowę ściągnę — to samo wrażenie zrobiły mi Logie Raffaela w Rzymie, a przecież świat uznał je za arcydzieło arcydzieł.

Każdy talent i każdy nawet genjusz ma swoje momenty szczęśliwe i mniej szczęśliwe; Schiller napisał „Braut von Messina" i „Wallensteina", Shelley „Królowę Mab" i „Prometeusza". Otóż taką schillerowską „Braut von Messina" i taką shelejowską „Królową Mab" wydaje mi się „Ecce homo" Munkacsy'ego, który ma przecież za sobą i Wallensteiny i Prometeusze.

Kazimierz Tetmajer.

Żydzi w Abisynji.

Zawarcie traktatu pokojowego z Włochami znów zwróciło uwagę ogólną świata ucywilizowanego na Abisynję, która tem więcej jest ciekawą, iż jedna, jedyna z krajów nawpół dzikich od wieków już wyznaje religję Chrystusową, do przyjęcia zaś chrześcijaństwa religją panującą był tam zakon Mojżeszowy.

Oto co mówią legendy etjopskie o przybyciu do tej krainy afrykańskiej żydów, a razem z nimi — zakonu Mojżeszowego. Meaceda, królowa miasta Saby, o której wspomina Biblja, nie przytacza jednak jej imienia, nasłuchawszy się wiele o mądrości króla Salomona, jego potędze i przepychu, jaki panował na dworze w Jerozolimie, zawarłszy przymierze z Hiramem, królem Tyru, udała się do Jerozolimy na białym wielbłądzie, w orszaku mnóstwa sług, wioząc bogate dary, aby naocznie przekonać się o tem co mówiono o mądrości, bogactwie i sławie Salomona. To co ujrzała po przybyciu do królestwa Izraelskiego, przeszło wszystkie jej oczekiwania — król Salomon olśnił ją, wzbudził zachwyt, chciała dobrowolnie zostać na zawsze jego niewolnicą i kto wie, czyby się tak nie stało, gdyby nie towarzyszący jej Etjepowie, którzy ją namówili do powrotu. Musiała uledz ich woli, wyjeżdżająo jednak z Jerozolimy, zostawiła tam nowonarodzonego syna, imieniem Menelik, co znaczy — podobny do niego, którego ojcem był — Salomon. Menelik do ośmnastego roku życia wychowywał się na dworze ojca w zakonie Mojżeszowym i otrzymał jak na owe czasy wysokie wykształcenie. Po dojściu do pełnoletności w świątyni Salomona uroczyście koronowano go jako króla Etjopji, poczem udał się do swego państwa w towarzystwie Azarjusza, syna arcykapłana Sadoka. Królowa Meaceda jeszcze żyła i poruczyła Menelikowi zarząd królestwem Aksum. Menelik razem z dworem, który przyprowadził z sobą z Jerozolimy, osiedlił się w stolicy swego państwa, zbudował świątynię na wzór świątyni Salomona i złożył tam jedną tablicę z przykazaniami Mojżesza, jaką wykradł, wyjeżdżając z Jerozolimy. Tablica ta do dzisiejszego dnia znajduje się jeszcze w Aksum, tak twierdzą przynajmniej i chrześcijanie i żydzi abisyńscy.

Potomkowie Azarjusza pełnili funkcje następnie arcykapłanów. Razem z Menelikiem przywędrował do Etjopji cały zastęp lewitów i biegłych w zakonie Mojżeszowym, którzy otrzymali zaraz w nowej ojczyźnie miejsca sędziów. W krótkim stosunkowo przeciągu czasu, większa część mieszkańców teraźniejszej Abisynji przyjęła judaizm, który zapuścił tak silne korzenie, iż nawet po przyjęciu w IV wieku naszej

ery chrześcijaństwa — Abisyńczycy zachowali wiele obrządków i zwyczajów, nakazanych przez Mojżesza, jak n. p. obchodzenie sabatu, obrzezanie, przepisy co do spożywania mięsa i t. d. Oto co mówi legenda o pojawieniu się żydów w Abisynji.

Wiarogodne świadectwa pisarzów chrześcijańskich jednozgodnie twierdzą, iż judaizm stawił zacięty opór wprowadzeniu chrystjanizmu do Abisynji i niejednokrotnie przychodziło do znacznego rozlewu krwi. Ci, którzy mimo wszystkiego pozostali wierni judaizmowi, otrzymali nazwisko „Felaszów", to jest przybyszów-wędrowców i uformowali osobne państwo, którego stolicą była Semiena. Królowie Semieny prowadzili długie i zacięte wojny z chrześcijańską Abisynją i jedna z królowych, imieniem Estera, wymordowała wszystkich członków domu królewskiego z dynastji Salomona, z wyjątkiem jednego, imieniem Gedeon, który ukrył się w królestwie Szoa. Od tego to Gedeona teraźniejszy władca Abisynji, Menelik, wywodzi swój ród. Przewaga żydów w państwie po wprowadzeniu chrześcijaństwa trwała wszystkiego przez dwa czy też trzy pokolenia, poczem na tronie Etjopji znów zasiadła dynastja chrześcijańska — Zange; niedługo jednak utrzymała się przy władzy i zmuszona była ustąpić miejsca prawowitym następcom Gedeona. Liczne osady i kolonje Felaszów mimo panowania monarchów chrześcijańskich przetrwały długi czas, dopiero prześladowania Felaszów za panowania królów Jana i Teodora zadały im silny cios do tego stopnia, iż pozostały z nich w prowincji Hude drobne gminy: Dawatsza, Kitan, Maryana, Abara Georgis i Abba-Iwostatiwos. W obecnych czasach najczęściej spotyka się Felaszów w północnych prowincjach Abisynji: w Tzagade, Wolke. Delibie i w Kuarze. W Szoa zamieszkuje zaledwie dziesięciu Felaszów. Używają oni oddzielnego narzecza, będącego w bliskiem pokrewieństwie z narzeczem agiwskiem. Arcykapłan ich zamieszkuje dziś w Tzagade.

Teraźniejsi żydzi abisyńscy nazywają siebie Karo i twierdzą z dumą, iż są w prostej linji potomkami wychodźców z Jerozolimy, którzy z królewiczem Menelikiem przywędrowali do Etjopji. Ubierają się w długie białe płócienne koszule, oszyte materją koloru niebieskiego, obserwują obrzezanie, sabaty, obchodzą Wielkanoc na pamiątkę wyjścia z Egiptu. Talmudu, Targumu, Miszny i Kabały zupełnie nie znają—trzymając się ściśle wyłącznie Biblji, przetłómaczonej na język gezki, gdyż języka hebrajskiego nikt z nich nie posiada. Na modlitwy zbierają się w synagogach zwanych „mekurab" i nabożeństwem kierują nieliczni wśród nich „koheni" potomkowie dawnych kapłanów i „lewani" potomkowie lewitów. Na czele duchowieństwa stoi dziś arcykapłan nazwany „Kacznat", mający swą rezydencję w Tzagade. Posty, oczyszczenie, ofiary całopalne zachowują ściśle według przepisów biblijnych. Większość żydów abisyńskich zajmuje się rzemiosłami, a przeważnie ciesielstwem, garncarstwem i kamieniarstwem.

Ile kosztuje wybór prezydenta w Stanach Zjednoczonych?

Nawet w Galicji, gdzie agitacje przed wyborami tak wielkie przybrały rozmiary, nikt zapewne pojęcia nie ma, na jak wielką skalę prowadzone są w Stanach Zjednoczonych takie agitacje. Sumy wydawane na ten cel dochodzą do wprost bajecznych cyfr. Kiedy po raz pierwszy rozwinął się ten *modus agendi*, oznaczyć dokładnie niepodobna. Cnotliwym współczesnym Washingtona, Adamsa, Jeffersona i Monroe'go polityczna potęga złota była jeszcze obcą. Złoto jako czynnik decydujący gra może pierwszą rolę od czasów Samuela Tildena. Znakomity polityk i kandydat do fotelu prezydjalnego w Białym domu imał się tego środka, jako jeden z pierwszych w roku 1876. Praca jego poszła wszelako na marne, a na upragnionym fotelu zasiadł jeszcze zręczniejszy Hayes.

Żeby mieć pojęcie o tej maszynie, największej w świecie, a uregulowanej jak zegarek, trzeba przypatrzeć się ważniejszym kółkom i sprężynom jej.

Lat temu dwadzieścia poprzestawał komitet danego stronnictwa na wynajętym apartamencie, zawierającym zaledwie kilka pokoi na biura, jakąś salę obrad i na tem koniec. Dziś kupuje lub buduje się nawet całe gmachy dla członków zarządu, urzędników, ajentów itp. Co więcej rzucono jeszcze projekt założenia osobnego banku, mającego służyć finansom kampanji wyborczej, tym dwom dziś istniejącym stronnictwom: demokratycznemu i republikańskiemu. Strategja wyborcza stała się dziś w Stanach osobną nauką ścisłą, bitwy bowiem wygrywa się jedynie dolarami.

Konsul amerykański w Birmingham, Parker, podaje cyfrę kosztów tygodniowych na telegramy, rozsyłane w interesach komitetów na 25.000 fl. Dwadzieścia drukarni parowych pracuje dniem i nocą, zasypując cały kraj mnóstwem dokumentów, wezwań i doniesień. Prócz tego setki mowców zawodowych jeździ po miastach, wygłaszając czasem po 20 mów dziennie i pobierając od 250 do 2500 florenów tygodniowo. Między tymi podróżującymi agitatorami są także statystycy, których jedynem zadaniem jest badać przekonania obywateli i oznaczać według przekonania własnego cyfry zwolenników i przeciwników. Tenże sam konsul powiada, że w czasie kampanji wyborczej jest w Stanach blisko 1.500,000 wyborców płatnych przez kasę ich stronnictwa, pieniądze zaś na te koszta pochodzą przeważnie ze składek. I tak przyniosły te ostatnie stronnictwu republikańskiemu w r. 1880, 1.125,000 florenów, w r 1884 1.250,000 fl., w r. 1892, 2 500,000 fl. Niedobór powstały w r. 1888 w kasie partyi demokratycznej, a wynoszący 1.200,000 fl. pokrył z własnej kieszeni Calvin Brice naczelnik tegoż stronnictwa. Jones prezydent komitetu republikańskiego dał 500.000 fr. jako dobrowolną składkę na cele wyborcze.

Dodawszy te wszystkie sumy, wydane na agitacje wyborcze należy uważać 75 do 100 miljonów reńskich za cyfrę pieniędzy na ten cel wydanych w ciągu jednej kampanji. Komitet nakłada na pojedyncze miasta i miasteczka kontrybucję i często się zdarza, że zaszczyt jaki spotka miasto, w którego murach odbywają się narady, udzielany jest tylko pod warunkiem tym, że przyjmuje ono na siebie wszystkie koszta utrzymania i podejmowania wyborców i agitatorów. Tak stało się np. tego roku z miastem St. Louis, któremu oprócz wyżej wspomnianych zaszczytów kazano jako warunek przyjaźni zapłacić 500.000 fr. tytułem niedoborów pozostałych z r. 1892.

Któż jednak płaci to wszystko? Robotnik z pewnością wcale nie lub przynajmniej minimalną tylko cząstkę. Dwie trzecie tych 150 lub 200 miljonów franków, stojących do dyspozycji komitetów dostarczane są przez dobrowolne subskrybcje amerykańskiej plutokracji. Miljarderzy tacy uważają to sobie za zbytek nieuniknione i przystojny ich stanowiska. Właściciele kopalń i fabryk nie wahają się wystąpić szczodrze tam, gdzie od wyboru zależy pomyślny rozwój ich interesów. Wreszcie wielkie spółki finansowe i przemysłowe, potrzebujące poparcia ze strony centralnego rządu, płacą chętnie obu dziś jedynie istniejącym komitetom równie wysokie sumy.

Zapłacenie pewnej kwoty do kas obu komitetów jest najpewniejszym środkiem znalezienia przyjaciół w obu obozach.

KRONIKA.

Kraków dnia 22 listopada.

Kalendarz kościelny. W niedzielę Cecylji, panny, męczenniczki; jutro Klemensa, papieża i Lukrecji; pojutrze Jana od Krzyża i Flory, męczennicki.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

ODEZWA.

Do Szanownych Wyborców
do Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie!

Komitet, zawiązany celem przeprowadzenia wyborów do krakowskiej Izby przemysłowo-handlowej, zwraca się z prośbą do Szanownych P. P. Wyborców, aby ze względu na ważność sprawy i w poczuciu solidarności obywatelskiej, nikomu głosu nie przyrzekali i kart wyborczych nie oddawali aż do chwili, w której komitet listę kandydatów ogłosi.

W Krakowie, dnia 20 listopada 1896 r.

Komitet przedwyborczy: Anczyc Wacław, Bujański Wawrzyniec, Dr Boroński Lesław, Biborski Aleksander, Binder Wilhelm, Bereźnicki Juljan, Chmurski Roman, Chmurski Anastazy, Chyliński Michał, Ehrenberg Kazimierz, Ekielski Władysław, Federowicz Jan Kanty, Fischer Władysław, Heller Eugieniusz, Halski Ludwik, Jawornicki Józef, Jakubowski Marceli, Iglicki Stefan, Kaczmarski Władysław, Kopaczyński Franciszek, Knaus Karol, Kwiatkowski Jan, Kotarski Przemysław, Kornecki Wincenty, Launer Jan, Limanowski Władysław, Lenert Franciszek, Markus Karol, Muranyi Leonard, Dr Miłkowski Władysław, Marek Ignacy, Nowacki Władysław, Porębski August, Dr Prażmowski Adam, Pakies Józef, Rotter Jan, Reiner Eugenjusz, Redyk Wiktor, Rudnicki Józef, Rzęca Karol, Rehman Stanisław, Szpakowski Witalis, Schwarz Henryk, Schiller Leon, Suski Wiktor, Sobolewski Ignacy, Słonecki Zenon, hr. Scipio Karol, Slęk Franciszek, Sędzimir Mieczysław, Sulikowski Aleksander, Sulikowski Stanisław, Skwarczyński Antoni, Stasiński Ludwik, Schramm Karol, Włodzimirski Karol, Wild Tytus, Werner Jerzy, Zopoth Franciszek, Zieleniewski Leon, Zieleniewski Edmund.

* **Znowu konfiskata** spotkała nas wczoraj wieczorem za uwagi Audaxa o sprawie postąpienia Rady miejskiej przy niedawnem obsadzaniu posad nauczycielskich, mimo, iż Audax starał się mówić tym razem o tej sprawie w najgrzeczniejszej i najłagodniejszej formie. Do paragrafów poprzedniej konfiskaty przybył także §. 300 u. k. oraz §. 24 ustawy prasowej, według którego za powtarzanie treści artykułów skonfiskowanych spada na redakcję kara pieniężna. Paragraf ten znaliśmy doskonale i dlatego tem trudniej pojąć nam wczorajszą konfiskatę. Stanowi ona wielką przykrość dla naszych prowincjonalnych czytelników, którzy już drugą niedzielę nie otrzymują naszego dziennika. Przepraszamy ich za to najserdeczniej, ale wobec wyższej mocy jesteśmy bezsilni. Wczorajsza konfiskata numeru, wychodzącego o godzinie piątej, nastąpiła o godzinie wpół do dziewiątej wieczorem, tak iż znowu nie sposób nam było wydać nowej edycji.

Składka. Pan Czecz z Bierzanowa przysłał na szkołę polską w Białej kwotę 50 złr.

Dr. Paweł Radecki. znany lekarz krakowski, otrzymał na międzynarodowej wystawie hygienicznej w Insbruku srebrny medal z koroną, za wydawnictwa hygieniczne.

* **Przewodniczącym komitetu** zajmującego się przygotowaniem wyborów do Izby handlowo-przemysłowej, jest p. Władysław Fischer, właściciel zaszczytnie znanego sklepu z linji A—B. Komitet ten wystosował do wyborców odezwę, którą na czele dzisiejszej kroniki zamieszczamy.

Z wyższej szkoły przemysłowej. Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, w roku szkolnym 1896/7, ósmy z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach: grudniu 1896, styczniu, lutym marcu 1897, w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się szósty z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Osoby pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (palaczy) lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą w kursach tych potrzebnych do tego teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 29 lub 30 listopada b. r. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej co najmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim, albo też przy kotle, lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 złr. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma zwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa. Nauka odbywać się będzie na podstawie następującego programu: Wstęp: Palenie, ciepło, prężność pary, ciśnienie atmosfery, kondenzacja, działanie siły, praca mechaniczna, siła konia, materjał opałowy. Systemy kotłów parowych, armatury i reperacje tychże; zamurowywanie kotłów; fabrykacja tychże. Osad kotłowy i jego usunięcie. Uszkodzenia i eksplozje kotłów. Ustawa odnosząca się do kotłów parowych i dodatkowe rozporządzenia w kierunku praktycznej obsługi takichże kotłów. Krótki rys historji maszyn parowych. Główne części składowe maszyn parowych, ich podział. Szczegółowy opis najważniejszych sposobów rozprowadzania pary. Ekspanzja i kondenzacja pary. Praktyczne obsługiwanie maszyn. Oznaczanie siły i badanie maszyny parowej. Przenoszenie siły za pomocą kół zazębionych, lin i pasów.

Program nauki kursu dla prowadzących lokomotywy ogłosi się później.

* **Opieszałość radców miejskich!** Otrzymujemy z miasta następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Grono wyborców do Rady miejskiej z koła I. ubolewając nad niesumiennością wybranych przez to grono radców miejskich, którzy nie zważając na przyjęte na siebie obowiązki, nie raczą nawet przychodzić na posiedzenia Rady, przez co przyczyniają się do uchwał krzywdzących nietylko pojedyncze jednostki, ale i całe miasto, jak to miało miejsce niedawno przy obsadzie nauczycielki, chcąc podobnej opieszałości radców zaradzić, uprasza najuprzejmiej Wielmożnego Pana Redaktora, aby na przyszłość w sprawozdaniach z posiedzeń rady był łaskaw publicznie wymieniać nazwiska radców niebecnych na posiedzeniu, a to w tym celu, aby zebrawszy nazwiska opieszałych radców, mogli wyborcy z naszego grona zażądać od tychże stanowczego zrzeczenia się godności radzieckiej, by w ich miejsce wprowadzić ludzi pojmujących lepiej swe obowiązki.

Przekonani, że Redakcja popierając zawsze sprawy słuszne i mające dobro publiczne na celu prośbie naszej zadość uczyni a list niniejszy w najbliższym numerze *Głosu Narodu* wydrukować polecí ku przestrodze zaniedbujących się dygnitarzy miejskich, pozostajemy z wdzięcznością i szacunkiem Grono wyborców Koła I go.

Za podpalenie. Trybunał sędziów przysięgłych, któremu przewodniczył radca dr. Wczele-Pogorzelski, na mocy werdyktu Ławy przysięgłych, skazał w sobotę dnia 21 fi. m. Marcina Likusa, lat 50 liczącego z Zagórza, na karę ciężkiego więzienia przez lat 7, z postem co miesiąc, za zbrodnię podpalenia z § 196. Zastępca prokuratora dr. Schneyder oskarżał Likusa

o to, że w dniu 30 lipca r. około godziny 3 podpalił szopę przy domu Macieja Chudzika w Zagórzu. Ogień pochłonął całe gospodarstwo Chudzika, całe zabudowanie gospodarskie i dom Mikołaja Likusa, stodołę i dach domu Macieja Saługi, przez co właściciele ponieśli znaczne szkody. Sędziowie przysięgli w ciągu rozprawy nabrawszy przekonania o winie oskarżonego, wydali werdykt potępiający, a trybunał wymierzył Likusowi powyżej wskazaną karę.

* **Z Tow. muzycznego.** Program wieczoru, złożonego z utworów Griega, który odbędzie się w poniedziałek 23 bm., obejmuje następujące dzieła: 1. Opus 46. Suita na orkiestrę z muzyki do dramatycznej powieści H. Ibsena „Peer Gynt". I. Poranek. II. Śmierć Azy; III. Taniec Anitry; IV. W pałacu króla gór. Odegra orkiestra. 2. Opus 22. Dwie pieśni z muzyki do dramatu Björnsona „Sigurd Jorsalfar" na solo tenor, chór męski i orkiestrę. I. Lud norwegski; II. Pieśń królewska, solo p. T. Rząca, chór męski Tow. muz. i orkiestra 56 p. p. 3. Opus 16. Koncert na fortepjan A moll, a) Allegro moderato, b) Adagio, Allegro marcato p. Klara Czop-Umlauf z tow. orkiestry 56 p. p. pod kierunkiem kap. F. Heydy. 4) Pieśni: a) Der Schwan, b) Zwei braune Augen, c) Die Hoffnung odśpiewa p. Tad. Rząca z tow. fortepianu. 5. a) Opus 34. Våren (wiosna); b) Opus 63. Kuhreigen und Bauerntanz odegra ork. smyczkowa. 6. Opus 50. Scena III z dramatu Björnstjerne Björnsona „Olav Trygvason" wykona chór mięszany z towarz. orkiestry.

* **Loterję gospodarczą** w dniu 29 bm. urządzający komitet, kierowany chęcią poparcia przemysłu krajowego, postanowił zakupić do jednego stolika same wyroby zakopańskiego przemysłu artystycznego, w czem od hr. Władysława Zamojskiego doznał szczodrobliwego poparcia. Komitet ma nadzieję, że publiczność intencje jego zrozumie i poczuje się w obowiązku popierania jego usiłowań. Loterja ta bowiem urządzona ma być na założenie bezpłatnych wypożyczalni książek na kresach Galicji — w Białej.

Nie płacimy żadnych składek na skarb narodowy, przemysł i oświatę, to obecne nasze skarby, którym podatek uiszczać należy. Z tą prośbą o poparcie zwraca się komitet zwłaszcza do takich, których wypróbowana gorliwość w sprawach doniosłych pozwala liczyć na ich współdziałanie.

Na loterję gospodarczą nadesłali na ręce p. M. Siedleckiej p. Muraniowa złr. 3, hr. Władysław Zamojski 92 fanty (rzeźb zakopańskich), ks. kanonik Kufel 1 fant.

* **Ruch ludności** miasta Krakowa za kwartał III roku 1896 podaje jako ogólną liczbę ludności 80.310, mężczyzn 33.412, wojska 5 471, kobiet 41.427, w tem chrześcijan 58.970, żydów 21.340. Małżeństw zawarto w tym czasie ogółem 199, z tych rzym.-katol. 156, gr.-kat. 2, ewangelickie 1, żydowskich 40. Urodzeń zanotowano 866 (chłopców 425 dziewcząt 441) bliźniąt było par 14 (17 chłopców, 11 dziewcząt). Nieżywo urodzonych było w tej liczbie 42. Zgonów przypadło w tym czasie ogółem 637 (mężczyzn 330, kobiet 307). W szpitalach zmarło 328 osób, obcych 213. Najwięcej ofiar zabrały: gruźlica 120, cholera niemowląt 81, zapalenie płuc 80, wady organu sercowego i choroby naczyń 45, nowotwory 35 i zakaźne przyranne 28. Śmierci przypadkowych zdarzyło się 9, zaś samobójstw popełniono 2.

* **Czteroletnia dziewczynka**, zabłąkana w piątek rano na Stradomiu, nie znająca swego nazwiska, blondynka, oczy niebieskie, sukienka ostra wełniana, znajduje się u stróża w krakowskiej dyrekcji policji.

Wścieklizna. Dnia wczorajszego w nocy pokąsał pies wściekły swą właścicielkę p. T. zamieszkałą przy ul. Łobzowskiej l. 21, dwie jej córki i tychże sługę, poczem wymknął się z domu i dotąd schwytanym nie został. Pies ten z rasy mopsów, mały, barwy popielatej z czarnym pyskiem bez obroży i bez kagańca.

* **Gewałt! Gewałt!!** krzyczy cały Kazimierz od wczoraj a z nim 30.000 żydów w całym Krakowie. „Wus ist dues? Przecie na toszmy tyle żydów wprowadzili do Rady miejskiej, co oni sze starali, żeby wirugować chrzeszczijańskie nauczycielkie, żebi wszystkie szynki z wódkiem dostały sze w ręce żidków! Kiedy komisja podług wielkie niesprawiedliwoczci oddała na 8 konsensów tylko cztery żidkom, to magistrat, ten goiński magistrat, poważył sze unieważnicz uchwałę komisji, dacz wotum nieufności radcom przez nas wibranym. Ten goiński magistrat skrzywdził cały nały naród żydowski w Krakowie i odmówił konsensu na szynk jednemu z czterech żidków! Tego jeszcze nie było i to bicz nie może, aby żidkom odmawiano konsensów na szynki! To jest nasz proceder! Mi z tego żyjemy. Gewałt! taki zamach na szynki żidowskie, to krzywda, wołająca o pomstę do Mojżesza, ażebi swój naród wibawił z rąk krakowskich goimów. Aj waj! Gewałt! Gewałt!!

* **Wiadomości dyecezjalne.** Archidyecezja lwowska obrz. łac. Zamianowany ks. Adolf Prorok prow. katechetą szkół lud. w Sokalu. Kooperatorem u św. Andrzeja we Lwowie ustanowiony O. Aleks. Wójcik, zak. OO. Bernardynów.

Dyecezja przemyska: Odznaczony *usu expos. can.* ks. St. Hański, proboszcz w Harklowej. Przeniesieni księża wikarjusze: J. Decowski z Moszczenicy do Biecza, A. Szkodziński z Biecza do Ranizowa, J. Antoniewski z Polnej do Szymbarku, B. Rzońca z Szymbarku do Polnej, J. Kozak z Nienadówki do Mrowli i F. Ziemba z Mrowli do Nienadówki. Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego ks. Antoni Kozubski, wikary w Ranizowie.

Dyecezja tarnowska: Odznaczeni: ks. Konstantyn Prągłowski, proboszcz w Łączkach i ks. Władysław Dutkiewicz, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Nowym Sączu, *expositorio canonicali*; ks. Alojzy Neidecker, jubilat i proboszcz w Szyku, rokietą i mantoletą. Zamianowani: ks. Antoni Ochmański, proboszcz w Zakliczynie, dziekanem w dekanacie czchowskim; ks. Wincenty Jankowski, proboszcz w Mszanie dolnej, wicedziekanem w dekanacie tymbarskim; ks. Jan Piaskowy, proboszcz w Brzeźnicy, notarjuszem w dekanacie bocheńskim. Przeniesieni: ks. Franciszek Słowiński z Wojnicza do Radłowa, ks. Jan Mika z Radłowa do Wojnicza.

* **Kobiety w „utopjach".** Na odbytem w ubiegły poniedziałek miesięcznem zgromadzeniu stowarzyszenia „Gabelsberger" w Wiedniu, wygłosił wicesekretarz ministerjalny dr. Emil Löbl interesujący odczyt na podany w nagłówku temat. Prelegent wziął sobie za zadanie wykazać, jak w rozlicznych utopijnych powieściach społecznych (państwowych) bywa traktowane i przedstawiane przyszłe stanowisko kobiety w małżeństwie, w towarzystwie i w organizmie gospodarczym państwa. Przeszedł po koleji wszystkie wybitniejsze dzieła w tym rodzaju, począwszy od „Państwa" Platona, aż do „Utopji" Tomana Morus'a, „Podróży po Ikarji" Cabet'a i dzieł Bellamy'ego i doszedł do konkluzji, że w tych powieściach „państwowych", których ekonomiczny system polega na zasadach komunizmu, zarzucona jest prawie zupełnie monogamja, a miejsce jej zajmuje wielożeństwo lub nawet poliandrja (wielomęstwo), Zdaje się więc, że leży ono w naturze radykalnego komunizmu. Istotnie tam, gdzie komunizm faktycznie był stosowany w praktyce, jak u Anabaptystów w Monasterze lub w komunistycznem indyjskiem państwie w Paragwaju, wszędzie pierwszym jego objawem było zupełne zniszczenie węzłów małżeńskich i rodzinnych.

Wyjątkiem są najnowsze utopje społeczne, które zachowują monogamję. Dalszą cechą wszystkich utopij jest najszczegółowsze uregulowanie domowego życia przez ustawę i zastąpienie domowego wychowania dzieci przez rodziców, przymusowem publicznem wychowaniem w państwowych zakładach, które mają widoczny cel przytłumiania pojęcia rodziny i przynależności do niej, rozwijania natomiast jaknajsilniejszego poczucia przynależności do celów i interesów państwa.

Nowo mianowany biskup przemyski obrz. gr. kat. ks. Konstanty Czochowicz liczy 49 lat. Wyświęcony został w r. 1873 i pierwszych 14 lat swego kapłaństwa spędził jako duszpasterz na probostwach wiejskich. W r. 1887 będąc parochem w Dziewięcirzu w pow. rawskim, został powołany na kanonika gremjalnego kapituły przemyskiej. W roku bieżącym po śmierci ks. biskupa Pełesza objął zarząd dyecezji przemyskiej i został mianowany archiprezbyterem kapituły.

Ze Schodnicy odbieramy następujące pismo: Staraniem dobrze myślących ludzi, którzy nieowładnięci gorączką wzbogacenia się, bodaj w małej cząstce społeczeństwu dań składają, stanął w Schodnicy rzymsko-katolicki kościółek, świadczący wymownie iż w pogoni za szczęściem nie zapomniano o Bogu. Płynęły ofiary dobrowolne, acz drobne, bo to dobiero nietylko kapitalistów, ale zarówno robotników i urzędników, którzy ofiarowali nieznaczny procent od swoich pensyj na ten cel szlachetny. Stosunek ofiar ze strony niektórych właścicieli kopalń i przedsiębiorców, a ich funkcjonarjuszów rażąco jest niesprawiedliwy, i ta to właśnie okoliczność sprawia, iż budowa oporem idzie, a choć dach kryjemy, nie wiemy za co przysłroić ten Dom Boży wewnątrz jak przystało. Mamy wprawdzie pozwolenie od władz na zbieranie składek, ale któżby co ofiarował na kościół w Schodnicy, gdzie, jak fama głosi, Krezus na Krezusie siedzi. Może i jest w tem coś prawdy, lecz, niestety, nie wszyscy ci nababowie poczuwają się do obowiązku stawiania ołtarzy Panu. Godziłoby się chyba, ażeby ci, dla których nasz robotnik w pocie czoła pracuje, myśleli o pociechach religijnych dla niego; wszak one są podstawą moralną! Zawsze optymiści, żywimy niepłonną nadzieję, iż głos nasz nawołujący o pomoc, znajdzie oddźwięk w sercach tych, którzy jeszcze nie dorzucili swej cząstki i wyczerpaną kasę naszą zasilą niebawem pokaźniejsze sumy, wprost proporcjonalne do tych, jakie ten poczciwy szmat ziemi przysporzył wielu wybranym. Poczciwy nasz Mazur, nawskróś religijny, sam najlepiej odczuwa potrzebę domu Bożego; nie zawahał się przed ofiarą i spełnił ją z ochotą, graniczącą z poświęceniem. W dniu 4 października urządziliśmy w celu powiększenia funduszu budowy kościoła loterję fantową, z której czysty dochód w kwocie 539 złr. 57 ct. złożyliśmy na ręce p. Karola Grabowskiego, wchodzącego w skład komitetu budowy kościoła. Niech nam będzie wolno na tem miejscu, korzystając z miłej okazji, wyrazić z serca płynące podziękowanie wszystkim tym, którzy tak chętnie pomoc nam nieśli i do pomnożenia funduszu przeważnie się przyczynili. Szczęść Boże! *Jan Sholman.*

Zjazd sodalisów w Starej wsi odbył się w niedzielę. Sodaliści zjeżdżali się już w sobotę, a między innymi przybyli: prefekt kongregacji p. August Gorayski, ks. Paweł Sapieha z Jasła, Stanisław Jędrzejowicz, Stanisław i Aleksander Dąbscy i inni. Wieczorem przybył ks. biskup Glazer. W niedzielę ks. biskup odprawił dla Sodalisów uroczystą mszę świętą i przemówił od ołtarza kilka serdecznych słów. Wszyscy Sodaliści przystępowali do Spowiedzi i Komunji św. Kazanie wygłosił przybyły umyślnie ks. Jan Badeni; w końcowem przemówieniu błagał kaznodzieja św. Stanisława, aby, jak niegdyś uprasżał dla polskiego oręża zwycięstwa nad pohańcami, tak teraz uprosił u Boga za przyczyną Marji szybkie a stanowcze zwycięztwo nad wrogami, tem straszniejszymi, że wewnątrz kraju żyją i przybierają fałszywą maskę przyjaciół i opiekunów ludu naszego. W czasie długich a poważnych narad Sodalisów mówiono niemało o tej najważniejszej dziś u nas kwestji. Zasady i zdania wyrazone w tym kierunku przez najpoważniejszych Sodalisów, przez bardzo poważnych konserwatywnych posłów sejmowych, uchodziłyby z pewnością przed paru latami za zbyt skrajne, uchodziłyby może jeszcze dziś za niebezpieczne w pewnych kołach, niedających sobie wyperswadować, że kiedy gore, nie czas się zastanawiać, czy nie należało gmachę z innej cegły budować, czy dawno zmarły architekt jakiego błędu nie popełnił, — ale trzeba ratować, z całą energją ratować. Wyrazy te dosłownie niemal wyjęte z ust jednego z bardzo poważnych Sodalisów; słowa w różnych formach raz po raz rozmowie wracające. Musimy — zgadzali się wszyscy bez wyjątku — urządzać wiece, brać żywy udział w wiecach przez inne stronnictwa zwoływanych, rozszerzać dobre a jednocześnie prawdziwie katolickoludową partję; trzeba, krótko mówiąc, wprowadzić w życie to, co już katolicy innych krajów od dawna u siebie przeprowadzili. *(Czas)*

Rada chłopska. Pod tym tytułem zawiązało się w Strusowie nowe ruskie towarzystwo ekonomiczno-polityczne, którego celem jest — jak zaznacza odezwa założycieli — „szerzenie świadomości praw obywatelskich, zastrzeżonych konstytucją, obrona tych praw, szerzenie poczucia sprawiedliwości i wzajemnej pomocy, dążenie do zmniejszenia wszelkich opłat i sprawiedliwego rozdziału podatku, dążenie do podniesienia ekonomicznego i politycznego naszego ludu tak ruskiego jak i polskiego. Poprawa tych stosunków przeprowadzać się będzie w granicach ustawy na podstawie świętej chrześcijańsko katolickiej wiary dla dobra narodu w imię zasady: przez sprawiedliwość do jedności, a przez jedność i pracę do siły". *Diło* donosząc o utworzeniu się tego towarzystwa, wielce jest niezadowolonem z tego, iż założyciele w programie swym postawili pracę dla dobra ludu ruskiego i polskiego.

Balon rosyjski w Galicji. *Warsz. Dziennik* pisze: We czwartek rano powrócili do Warszawy z Galicji porucznicy ks. Oboleński i Uljanin, którzy w nocy z dnia 13 na 14 listopada wyjechali balonem „Strieła". Wzlot „Strieły" nastąpił o godzinie 2 w nocy, według czasu paryskiego, tj. w tej samej chwili, kiedy wypuszczano balony także w innych miastach. Według zaś czasu warszawskiego „Strieła" wyruszyła o godz. 3 min. 15 w nocy. Balon szybko wzniósł się w powietrze i niebawem zuiknął za obłokami, dosięgnąwszy wysokości 3,800 metrów. Wzniósłszy się na tę wysokość, żeglarze powietrzni zaczęli robić spostrzeżenia, zaopatrzeni dla oświetlania balonu w dwie lampki elektryczne. Ciemna noc i rozpostarte w dole pod balonem gęste chmury nie pozwoliły żeglarzom dokładnie określić, w jakie okolice ich wiatr niesie. Podczas tej podróży żeglarze między innemi obserwowali zrana bardzo efektowny widok słońca. Z nadejściem dnia, kiedy mniej więcej z zarysów można było powziąć wyobrażenie o miejscowości, podróżni, korzystając z dogodnego miejsca, zaczęli się opuszczać na dół. „Strieła" spadła w równej miejscowości za m. Brzozowem, nieopodal gór Karpackich. Opuszczanie się balonu zauważyli okoliczni mieszkańcy, którzy oczekiwali na jego zbliżenie się do ziemi. Natychmiast po opuszczeniu się balonu na ziemię przyjechał z miasta urzędnik policyjny, który okazywał oficerom wszelką możliwą pomoc przy pakowaniu balonu, a na spoczynek dla nich przygotował pomieszczenie w swojej kancelarji. „Strieła" przebywała w drodze godz. 9 min. 35. Temperatura powietrza na tej wysokości dosięgała —20° C. Wycieczka „Strieła" była pod każdym względem pomyślną.

„Kurjer poznański" prosi nas o zaznaczenie, że dr Łebiński nigdy nie był członkiem jego redakcji. Życzeniu temu czynimy zadość, jakkolwiek zaznaczamy, że o ile tu do nas dochodzą wiadomości z dziennikarskiego ruchu w Poznaniu, dr Łebiński, mający z Krakowem publicystyczne stosunki, drukował niejednokrotnie zasadnicze polityczne artykuły w *Kurjerze pozn.*, co naprowadzało łatwo na wniosek, że związany był z redakcją tego pisma ściślejszemi węzłami.

Ekskomisarz obwodowy Carnap zgłosił się na

wakującą w Wandsbeck posadę komisarza policyjnego. Czyżby jednak mieszkańcy tamtejsi mogli potrzebować tak „ciętego“ urzędnika policyjnego — to inna kwestja.

Echa katastrofy. Dzienniki petersburskie podają następujące opowiadanie: Mieściłem się w jednym z ostatnich wagonów 2-giej klasy. Pociąg był długi z dwiema lokomotywami, w wagonach zaś było sporo pasażerów. Naprzeciw mnie siedział urzędnik w ubraniu mundurowem. Rozmawialiśmy spokojnie, nie przypuszczając nawet, że dla niektórych z nas zbliżają się ostatnie chwile. Do wagonu wszedł kontroler w towarzystwie konduktora. Oddałem mu swój bilet i sięgałem znów do kieszeni, umieszczając tam zwrócone mi świadectwo legalnej podróży, gdy nagle rozległ się straszny trzask. Zaledwiem zdążył obejrzeć się, gdy spostrzegłem, że leżę na swoim towarzyszu, który w sposób dla mnie niezrozumiały znalazł się podemną. Wszystko zaczęło się kręcić naokoło mnie. Otworzyłem oczy i zdążyłem tylko spostrzedz, że ku mnie zbliża się jakaś ciemna masa. Wszyscy, zdało się, szaleli ze zgrozy, krzycząc nieludzkim głosem i nie spostrzegając, że niebezpieczeństwo minęło i że ściany wagonu sąsiedniego, które wcisnęły się do naszego, zatrzymały się na pół drogi i stanęły nieruchomo. Zaledwie znaleźliśmy możność powstania, gdy nieświadomie rzuciliśmy się do okien. Wypadło się formalnie drapać, gdyż wagon był silnie pochylony. Wraz z innymi usiłowałem podnieść się i ja z kolei. Pierwszą osobą, którą spostrzegłem, był oficer, usiłujący kułakiem wybić okno. Wołam do niego:

„— Co pan robisz? Poranisz sobie ręce!...

„Ale oficer, nie uważając na nic, nie zwracając uwagi na ostre szczątki szkła, całym korpusem cisnął się do okna. Nie wiem, jakim sposobem znalazłem się w posiadaniu toporu. Zapewne który z pasażerów podał mi go. Zacząłem wtedy rąbać ścianę wagonu wraz z ramą okna. To dało mi możność wydobycia się na świat ze stosu szczątków wagonu, gdzie nas za życia pogrzebano. Wkrótce na światło dzienne wydobyli się i pozostali moi towarzysze. Obraz spustoszenia, który przedstawił się naszym oczom, był zaiste straszny. Cały pociąg towarowy zdawał się być prawie w całości zdruzgotanym. Wagony przemieniły się w drzazgi i wraz z towarem na długiej przestrzeni zasiały i zakryły prawie zupełnie tor kolejowy. Z naszego pociągu uległo rozbiciu cztery pierwsze wagony. Od zupełnego zdruzgotania uchroniła pociąg zapewne ta okoliczność, że towarzyszyły mu dwie lokomotywy, a pociąg towarowy miał jedną. Pociąg pocztowy uderzył w towarowy z większą siłą, aniżeli ten ostatni.

„Przyszedłszy do siebie, ocaleni pasażerowie zaczęli wydobywać ze szczątków rannych i zabitych. Ogółem znaleziono 7 trupów i 14 rannych. Wśród zabitych znajdował się mężczyzna w podeszłym wieku, ubrany zamożnie. Za szyję jego trzymała się mała dziewczynka 12—13 lat, także zabita. Z początku sądzono, że to ojciec i córka, okazało się potem, że dziewczynka jest córką innego pasażera, który ocalał, straciwszy także żonę“.

* **Uprowadzenie księżniczki.** *Gazette de France* ogłasza następujący manifest, wydany z powodu ucieczki księżniczki Elwiry z malarzem Folchi'm, przez ojca zbiegłej, Don Carlos'a do Karlistów: Wenecja 16 listopada. Do Karlistów! Jesteście moją rodziną, moimi sercem całem ukochanymi dziećmi. Uważam za mój obowiązek oznajmić wam, że inne moje dziecię, to, które było infantką donną Elwirą, zmarło dla nas wszystkich. Oby Bóg w nieskończonem swem miłosierdziu miał litość nad tą nieszczęśliwą duszą. Wobec strasznego ciosu, który me serce rozdarł, pozostaje mi dwojaka pociecha najwyższa: Zbawienie mojej duszy, którego wyglądam zawsze równie gorąco i wiara w moc waszych modłów i waszej miłości, która mi wszystko wynagradza. *Carlos.*

Czy to nie średnie wieki z ich sympatyczną i naiwną prostotą uczuć?

Dramat na morzu. Dowódca kutera norwegskiego „Swen“, Nils Valentinsen, który ze swoją załogą, złożoną z 7 miu ludzi, przybył kilka dni temu do Lerwick w Norwegji, przywiózł wiadomość o wypadku, należącym do wyjątkowych nawet w ciężkiem życiu marynarzy na Północy. Kuter sześć tygodni temu wypłynął z Arendol na morze w celu połowu ryb. W ostatnich czterech dniach podróży czas był bardzo burzliwy, postanowiono więc wracać przed oznaczonym z góry terminem. Nagle burza zmieniła się w orkan. Statek znajdował się 25 mil w górze nad Stanvanger. Fale morskie wznosiły się nieustannie po nad pokład. Około godziny 1 dostrzeżono barkę ze spuszczoną flagą. Po wielu wysiłkach, z narażeniem życia załogi, zdołano podpłynąć do barki. Okazało się, iż był to statek szwedzki „Jerzy Ludwik“, płynący do Trelleborg. Statek był przedziurawiony od strony steru i lada chwila groziło mu zatopienie. Z kutera wysłano małą szalupę z dwoma majtkami, którzy mieli zarzucić linę ratunkową. Wtem olbrzymia masa wód przycisnęła szalupę do kutera, rozerwała ją na kawałki i jeden człowiek z załogi kutera poszedł na dno. Drugiej łódki nie było do rozporządzenia. Sześciu ludzi na zagrożonym statku krzyczało jak opętani. Ponieważ kuter nie był w stanie dać ratunku, majtkowie szwedzcy pojedynczo skakali w rozhukane fale i starali się przypłynąć do kutera. Podpłynęli dość blisko, ale nim zdołali chwycić przyrządy ratunkowe, pochłonęły wszystkich szalone wiry. Ostatni na pokładzie tonącego statku pozostał kapitan. I on znakami dawał do poznania, iż zamierza ratować się z pomocą pasa bezpieczeństwa. Rzucono długą linę z umocowaną na końcu belką sterową. Kapitan, widocznie wyborny pływak, walczył z falami z nadludzką siłą i szczęśliwie chwycił zbawcze drzewo, gdy nagle uderzenie fal zakręciło kuterem. Ruch ten był tak gwałtowny, iż lina zerwała się i kapitan poszedł ze swymi towarzyszami w głębiny morskie. Kuter przez kilka godzin trzymał się miejsca, na którem wydarzyło się nieszczęście, ale śladu żadnego załogi z zatopionego statku już nie dostrzeżono. Pieśń pogrzebowa morza była akordem końcowym tej ponurej tragedji.

Dziennikarstwo w Japonji. W roku 1895 ukazało się w Japonji 244 miljony egzemplarzy najrozmaitszych dzienników. Liczbę tę należy rozłożyć na 792 dzienniki, wychodzące tam czy to w japońskim, czy w różnych europejskich językach. Podobnie jak w Europie są tam gazety polityczne, ekonomiczne, literackie i przemysłowe. Z nich wszystkich jednak jedynie *Japanese Mail* i *Revue Française du Japon* znakomicie są redagowane. Pierwszego, do którego czele stoi były oficer angielskiej marynarki, używa rząd często jako swego organu urzędowego. Inne gazety, wśród których *The Sun* i *Tai-Yan* najpoczytniejsze miejsce zajmują, wychodzą w dwóch językach równocześnie: w japońskim i w angielskim. Dzienniki czysto japońskie, acz liczne, rzadko noszą na sobie cechę czysto polityczną. Przypisać to należy głównie ciągłym karom i konfiskatom, które nierzadko wydarzają się redaktorom takich pism. To też ten ostatni rodzaj nie rozwija się prawie wcale. Największe gazety, wychodzące w języku japońskim są *Zizi-Simpo*, *Kokkai*, *Nichi nichi szimbum*. Format jest zwykle bardzo wielki, numer składa się przynajmniej z 10 stron i zawiera: wstępny artykuł, wiadomości z kraju i z zagranicy, wiadomości lokalne, rozmaitości i feljetony powieściowe. Dział literacki i teatralny jest japońskim redaktorom zupełnie nieznanym.

Konkursy. Pierwszego stycznia 1897 roku otwarty zostanie w lwowskim szpitalu powszechnym III-miesięczny kurs szkoły dla dozorczyń chorych w celu wykształcenia odpodniej służby dla opieki chorych i rannych w szpitalach krajowych, w szpitalach Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, tudzież gminnych epidemicznych, niemniej w celu przysposobienia osób do pielęgnowania chorych, w opiece prywatnej zostających. Dla niezamożnych, pragnących odbyć kurs nauk w tej szkole, przeznaczył Wydział krajowy stypendjów 8 po 15 złr. miesięcznie.

Kandydatki, ubiegające się o te stypendja, jak niemniej pragnące własnym kosztem odbyć ten kurs, mają wnieść podania wprost do Dyrekcji krajowego szpitala powszechnego we Lwowie najdalej do 20 grudnia b. r. z dołączeniem metryki chrztu, lub urodzenia na dowód, że ukończyły 24 lat, a nie przekroczyły 40 lat, świadectwo moralności, opisanie dotychczasowego biegu życia (curiculum vitae) i dowodu, że umieją dobrze czytać i pisać, względnie świadectwo z odbytych nauk szkolnych, przyczem się zauważa, że kandydatki z lepszem wychowaniem przed innemi będą uwzględniane. O przyjęciu do szkoły, jako też o rozdzieleniu stypendjum, rozstrzyga komisja szkolna, przed którą kandydatki winny się osobiście jawić w dniu 23 grudnia br. o godzinie 11 rano.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Powodzenie kinematografu natchnęło dyrekcję naszą do śmiałego „podstępu“ wobec publiczności. Oto w dniach, w których popisują się „Żywe fotografje“ dyrekcja sprytnie szwarcuje utwory autorów takich jak Moliera, Blizińskiego i Szekspira. Łaknąca wzrokowych wrażeń nasza publiczka zapełnia po brzegi audytorjum, lecz nim zo aczy „cudy“ kinematografu, wysłuchać musi rada nierada — sztuki z klasycznego repertoaru, której może innym razem nie miałaby czasu wysłuchać. Za „podstęp“ taki należy się dyrekcji szczere uznanie. Sensacyjna sztuka Sarneckiego, oparta na klechdach p. t. „Cud dziewica“ z wielkim nakładem wystawiona będzie w d. 19 grudnia. — Wczorajsza premjera, o której napiszemy później, zapełniła dość licznie teatr. Premjerą była komedja Meilhaca „Wielka fortuna“.

* Przedstawienie w teatrze na dochód Towarzystwa polskich dziennikarzy, odbędzie się w Krakowie d. 4 grudnia (piątek). Artyści wieczoru tego odegrają dotąd nieznaną ze sceny komedję „Współzalotnicy“, Sheridana, w tłumaczeniu Gustawa Ehrenberga.

* (Z teatru lwowskiego). Z dumą możemy powiedzieć, że głos nasz w sprawie tułaczki lwowskiego dramatu po prowincji (głos to jedyny w całej galicyjskiej prasie) nie przebrzmiał bez echa. Bo oto w ubiegłym tygodniu jedno z pism lwowskich, ogłosiło następującą wiadomość: „Komisja artystyczna nie podziela zapatrywań dzisiejszej dyrekcji teatru hr. Skarbka na sprawę przedstawień urządzanych od pewnego czasu na prowincji. Komisja sądzi mianowicie, że personal lwowskiego teatru ani pod jakościowym, ani też pod ilościowym względem nie jest dość silny, by podobne rozdzielanie go mogło pozostać bez ujemnego wpływu. Że komisja ma słuszność, dość popatrzeć choćby na wczorajszy afisz „Tella“, gdzie do ról, wymagających już wytrawnego artyzmu, powołano niedoświadczonych adeptów. Aby więc zapobiedz szkodliwemu rozpraszaniu sił, komisja odniosła się do Wydziału kraj. z wnioskiem o przedsięwzięcie stosownych środków, Wydział zaś uchwalił wezwać dyrekcję do zaniechania na przyszłość dalszej włóczęgi po prowincji, a to pod grozą wstrzymania subwencji od 1 stycznia 1897 roku. Podobno również Rada miejska przez prezydenta dra Małachowskiego zamierza wysłać do dyrekcji *monitum* podobnej treści“.

Smutnem jest w całej tej aferze to, że prasa, która powinna stać na straży interesów i godności miasta tym razem służyła (ach, jak wiernie i zgodnie!) jednostkom. Zamiast z całą energją wystąpić przeciw zamachowi na powagę stołecznego teatru, zamiast w zarodku zdusić chorobliwe zapędy dyrekcji, popierała je z niewytłomaczonym (przynajmniej dla nas, Krakowian) zapałem!

Noblesse oblige! — zapomnieli o dej dewizie pp. Heller i Bandrowski, zapomniała tym razem i prasa. Dziś kiedy w całej cywilizowanej Europie każde miasto większe dąży do utrzymania stałego teatru, kiedy ambicją każdego miasta jest mieć swój wyłączny teatr, Lwów cofnął się wstecz... do czasów Kamińskiego, Bogusławskiego. Miejmy jednak nadzieję, że honor stolicy, honor dramatu stołecznego uratuje komisja artystyczna i Wydział krajowy!

Jedną z pobudek, jak głosi prasa, ucieczki dramatu ze Lwowa ma być bytność cyrku Sidolego w grodzie zasypanej Pełtwi. Argument to efektowny, ale nic więcej. Bo niechże mi kto wytłómaczy, jeśli Kraków prawie o połowę mniejszy od Lwowa może utrzymać równocześnie dwa teatry (tak było, gdy bawił z trupą Myszkowski) i cyrk, to dlaczego Lwów-stolica nie jest w stanie zapełnić jednego i drugiego? Do cyrku prawdopodobnie chodzą ci, co teatr zbyt rzadko odwiedzają, aby na nich liczyć można było, a garść „przeniewierców“ nie zaważy na szali chyba przedsiębiorstwa racjonalnie prowadzonego. To frazes, że gdy cyrk jest w mieście, teatr bankrutuje. Być może, że w kasie jest różnica jakaś niewielka, ale żeby aż krachem groziła, nie uwierzy nikt. Tylko prowadźcie teatr umiejętnie; bogatym i strawnym repertoarem, grą artystyczną, przykujcie publiczność do sceny, a wówczas bezmyślne popisy klownów nie odciągną jej od kasy teatralnej. Gdybyśmy uwierzyli w ten frazes o cyrku, ukuty w gronie przyjacielskiej prasy, uwierzybyśmy musieli również że — kataryniki i popisy wokalne na podworcach psują dochody koncertom. A tak chyba nie jest.

Z nowości ubiegłego tygodnia mamy do zanotowania wystawienie operetki „Czarodzieja z nad Nilu“, kompozycji Herberta do słów Smitha. Jedno z pism lwowskich tak charakteryzuje libretto i muzykę: „Weź wszystkie dziwactwa doskonałego sennika egipskiego, dodaj do tego funt ekscentryczności brytańskiej, parę piramid i mumij, krokodyla, kuglarza i trzech opętańców, rozetrzej to wszystko w sporej dozie specjalnie angielskiego humoru podlej płynną parodją starożytności, potem tą samą metodą dorób do tego muzykę — a będziesz miał „Czarodzieja“. Wystawa Operetki ma być rzeczywiście bogata i piękna, a to wykonanie jak najgorsze. Chóry rozchodziły się w orkiestrą, jedno ciebało na drugie, potem jedno za drugiem goniło. „Słowem tak było — pisze ten sam dziennik — jak nawet na ostatniej próbie być nie powinno. Przy tem i niektórzy artyści wystąpili zakatarzeni, reżyserja nie domagała a chwilami sam tylko sufler dawał się słyszeć“. Tyle sław lwowskiego pisma, wystarczą one chyba do wyświetlenia jednego z powodów dlaczego publiczność przenosi cyrk nad teatr. Niedołęztwo w wykonaniu, lekceważenie słuchaczów, najzacięższego wielbiciela teatru odstraszyć muszą. Dodajcie do tego, że libretto ma być nieprzyzwoite, upstrzone tysiącem niesmacznych konceptów a będziecie mieli i drugą odpowiedź na pytanie: Dlaczego cyrk jest tak silną konkurencją dla teatru lwowskiego?

* Zygmunt Noskowski doręczył dyrekcji teatru lwowskiego pierwszy akt opery swojej „Livia Quintilla“. Ponieważ akt drugi, będący zarazem ostatnim opery, znajduje się na ukończeniu, oczekiwać należy że „Livia“ już w lutym r. p. na scenie lwowskiej przedstawioną zostanie. Z nadzieją tę łączy się przyjazd Noskowskiego do Lwowa, który pierwszemi przedstawieniami sam kierować będzie, z powrotem zaś zatrzyma się w Krakowie, by uczestniczyć w koncercie kompozytorskim, który tutejsze Towarzystwo muzyczne na cześć jego urządzić zamierza.

* (Z teatrów warszawskich). Nie zmienił się w tym tygodniu repertuar teatru Rozmaitości. Wieczory wypełniały sztuki dawniej wystawione. Zapisać przychodzi jedynie powrót p. Fedorowiczowej na scenę a z nią „Cudzoziemki“ Wiktoryna Sardou. — Teatr Mały na inguracje sezonu zimowego przyniósł „Hrabinę Oczko“, komedję Schönthana w literackiem tłumaczeniu Marjana Gawalewicza. Jestto w całem znaczeniu salonowa komedja i jak słusznie zauważa jeden z krytyków warszawskich, kwalifikująca się wszystkiem za-

letami na scenę teatru Rozmaitości. Dowcipu djalogowego w „Hrabinie" więcej niż sytuacyjnego. Ten właśnie wzgląd każe przypuszczać, że sztuka autora „Porwania Sabinek" przypadkowo zabłąkała się na scenę w ulicy Daniełłowiczowskiej. — P. Gabrjela Zapolska została zaproszona na szereg gościnnych występów do trupy p. Janowskiego, bawiącej w Częstochowie.

* (Z teatru poznańskiego). Teatrowi poznańskiemu pod dyrekcją p. Rygera powodzi się świetnie — publiczności w teatrze zawsze jest dużo, ale też repertoar świeży i zajmujący, a usilna praca dyrektora, jego talent i zdolności, widoczne są na każdym kroku. Teatr poznański kwitnąć teraz zaczyna. Na cały maj teatr poznański wyjeżdża do Berlina, gdzie już p. Ryger skontraktował jeden z teatrów tamtejszych, mieszczący w sobie tysiąc osób. Repertoar sztuk w Berlinie będzie wyłącznie i bezwarunkowo polski, tak z dawniejszej, jak i bieżącej doby literatury naszej dramatycznej. Przedstawieniom polskim w Berlinie, których będzie do dwudziestu, znający stosunki tamtejsze, wróżą ogromne powodzenie materjalne. Polaków w Berlinie jest do 40.000.

* (Z teatru stanisławowskiego). Pomimo wielu przeszkód natury wewnętrzno-administracyjnej i często niezrozumiałej odporności Stanisławowian, młoda dyrekcja teatru im. Fredry z całą energją kroczy po raz zakreślonej drodze. Sypią się jak z rogu obfitości premjery i nowalijki. Urozmaicenie repertoaru nie osłabia bynajmniej wykonania. Każda nowo-wystawiona sztuka świadczy o staranności personalu, o szczerem zamiłowaniu w pracy reżyserji i dyrekcji. *Ensemble*, ta pięta Achillesa teatrów prowincjonalnych, ma być, według słów miejscowej prasy, zawsze wzorowy i harmonijny. Do tej chwili dyrekcja teatru im. Fredry, pod wodzą p. Jana Reckiego, wystawiła z komedji: „Sprawę kobiet", „Krzywoprzysięzcę", „Jadzię wdowę", „Salomona", „Klub kawalerów", „Tajemnice Warszawy", „Marję Joannę", „Mateczkę", „Majstra i czeladnika", „Miód kasztelański", z oper: „Traviatę", „Fausta" i „Cavaleria rusticana", z operetek: „Córka pani Angot", „Zemstę nietoperza", „Burze" i „Dwanaście żon Jafeta". Teatr stanisławowski raz przynajmniej w tydzień jeździ do Kołomyi, gdzie doznaje serdecznego przyjęcia.

* Chór akademicki w Krakowie ogłosił drukiem sprawozdanie za r. 1895/6, z którego się dowiadujemy, że Towarzystwo wspomniane obchodzi właśnie 10 rok swego założenia. Sprawozdanie zaznacza na wstępie z żalem, że na 1.000 blisko akademików tylko 78 zapisało się do chóru a i z tych zaledwie 20 było prawdziwie zamiłowanych w śpiewie. Prób odbyto w tym roku przeszło 70. Dochody wyniosły 895 złr., rozchód 664 złr.

* Pod tytułem: *Berühmte Klavierspieler der Gegenwart* pojawiło się dzieło pióra Ehrlicha, obejmujące 116 sylwetek mistrzów fortepianowych, opatrzonych portretami. Dział polskich wirtuozów nie zajmuje wogóle zbyt wiele miejsca. Po za Chopinem załączone są tylko życiorysy Ant. Kątskiego, Mikulego, Paderewskiego, Józefa Wieniawskiego i Zarzyckiego. Ehrlich podnosi wysoko artyzm polski mówiąc, iż rozwinął się on w wieku bieżącym niezwykle obficie, co przypisuje życiu ściśnionemu na innych polach. Najwięcej miejsca poświęca autor Paderewskiemu, zowiąc go „natchnionym interpretatorem romantyzmu, który w oddawaniu utworów Chopina nie ma sobie równego na całej kuli ziemskiej". Podnosi także Ehrlich niestrudzoną pracę mistrza, który ćwiczy się beznstannie, bo nawet w wagonie. Tu bowiem towarzystwo kolei Wschodniej dostarcza mu wagonu salonowego, a fabryka Erarda wstawia doń miniaturowy fortepian.

* Znany rzeźbiarz p. Roman Lewandowski, przeniósł pracownię swoją z Wiednia do Warszawy.

* Karjera wokalna posiada widocznie siłę coraz bardziej pociągającą, skoro do szkoły śpiewu przy konserwatorjum paryskiem, zgłosiło się ostatnio aż 150 kobiet i 85 mężczyzn. Cóż z tego, kiedy po odbytym egzaminie wstępnym przypuszczono do nauki tylko 16 mężczyzn i 13 kobiet.

* Firma muzyczna Aibla w Monachjum wydała świeżo publikację p. t.: „Systematyczna szkoła techniki fortepianowej". Jako autora wydawnictwa, opatrzonego tekstem w polskim oraz w niemieckim języku, podaje karta tytułowa niejakiego J. D. Jordana, pod nazwiskiem tem jednak ukrywa się jeden z młodszych nauczycieli krakowskiej szkoły muzycznej.

* W jednym z ostatnich numerów warszawskiej *Roli* ks. kanonik Karol Niedziałkowski, zamieścił list, w którym znajdują się nader podniosłe uwagi o traktowaniu w powieści, oraz wogóle w dziełach sztuki, tematów religijnych. Z uwagi na wielką trafność tych uwag, jak niemniej na kompetencję czcigodnego autora, przytaczamy kilka wyjątków z listu ks. Niedziałkowskiego:

„Powieści, poematy i inne formy literatury pięknej są odbiciem życia danego społeczeństwa; dlaczegóżby więc nie wolno było odwzorowywać tego, co w takiem życiu jest najszlachetniejszego i najlepszego, t. j. tych chwil i wypadków, w których się człowiek styka „z osobami, prawdami, przedmiotami naszej świętej religji?" Zabronić artystom wkraczać w tę sferę byłoby to podciąć im skrzydła i zmusić niejako do pełzania po ziemi, a przecież zadaniem naszej wiary podnosić człowieka „zawsze i wszędzie". Nieznanym mi jest jakkolwiek w tym względzie zakaz Kościoła, owszem wiem, że mężowie kościelni nieraz sami brali udział w podobnych przedstawieniach rzeczy świętych, w utworach sztuki świeckiej, albo też aprobowali utwory innych. Tak n. p. Dante nie tylko opisuje rzeczy i osoby święte, ale wzrok swój aż do Nieba, do Trójcy św. zapuścił; Calderon de la Barca, ksiądz i poeta, w „Księciu Niezłomnym" opiewa dzieje świętego książęcia hiszpańskiego, umęczonego za wiarę; arcybiskup Hołowiński „Dzieciątko Jezus"; Odyniec „Felicytę"; kardynał Wieseman w „Fabioli" opisuje nabożeństwo w katakumbach, Manzoni w „Narzeczonych" maluje dwóch świętych — i jak maluje! Słowem, mnóstwo jest ślicznych obrazów, opowiadań i poematów, osnutych na tematach świętych, albo dotykających się ich w sposób bardzo szczęśliwy".

Zastrzega jednak szan. autor unikanie niektórych tematów. „Malarstwo np. nie ma środków do oddania słońca, ale jego odbicia odtwarza wcale dobrze, równie jak księżyc i gwiazdy; wzrok nasz nie może patrzeć na słońce, ale z lubością patrzy na jego promienie, igrające na różnych przedmiotach, odbite na księżycu — na gwiazdy migocące w głębi nieba bez dni. Dla tej racji powieściopisarz czy inny artysta najlepiej zrobi, jeśli się nie będzie silił na przedstawienie słońca — Boga (dodałbym także — i Najśw. Panny), bo nie podoła nigdy zadaniu, ale o innych świętych przedmiotach i osobach niech nam piszą i mówią jak najczęściej; — tak miło widzieć wszędzie to, co się kocha, tak słodko o tem zawsze słuchać; byle mieli odpowiednie zdolności i znali swoją rzecz i pamiętali o kardynalnej zasadzie: *sancta sancte tractanda* — rzeczy święte w święty sposób traktować należy. Sienkiewicz porwał się w „Pójdźmy za Nim" na przedstawienie Zbawiciela — i zrobił „fiasco;" w tym razie naprawdę najlepiej poprzestać na książce ascetycznej, — ale co można zarzucić opisowi nabożeństwa w kaplicy N. Panny Częstochowskiej w „Potopie", łamaniu się kniazia Jaremy wobec Ukrzyżowanego Chrystusa w „Ogniem i mieczem", postaciom św. Piotra i Pawła w „Quo vadis?" Wszystko to są rzeczy prześliczne.

Wzmianki i opisy spowiedzi w powieściach są bardzo częste. Tak n. p. Syrokomla napisał „Spowiedź pana Korsaka". Jan Prusinowski opisał wierszem ten sam wypadek, który posłużył za temat dla powiastki p. Hofmana i nikomu do głowy nie przychodziło, aby się tem gorszyć. Niedawno w powieści „Kurrita", napisanej przez księdza i zakonnika Coloma, czytaliśmy obszerny opis ostatniej spowiedzi Dyogenesa, który nietylko nie gorszy, lecz chyba jedynie zbudować i rozrzewnić może. Owszem w 2gim tomie „Emancypantek" Prus do humorystycznego opowiadania wplótł spowiedź Madzi, ale i tam ona nie razi, bo autor żartuje ze wszystkiego, lecz nie ze spowiedzi.

Co do mnie, wolę w powieści spotykać ludzi świętych, Sakramenta, nabożeństwa i całe chrześcijańskie życie uczciwe, niż to, co opisuje Zola, Maupassant, pani Zapolska, a nawet niż nieskończone warjacje starej jak świat historji miłości, choćby zresztą zakończonej weselem Numy z Pompiljuszem. Wolę w powieści patrzeć na gwiazdy, niż na błoto i śmiecie".

Repertuar teatru miejskiego. W niedzielę, 22 bm., popołudniu o godz. 3 „Gwałtu, co się dzieje", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca, zakończy demonstracja „Kinematografu" (przedstawienie popularne). Wieczorem o godzinie 7 ej „Zimowa powieść", dramat w 5-ciu aktach Wil. Szekspira, z muzyką Flotowa (po raz ósmy). Zakończy demonstracja „Kinematografu".

HUMOR.

— Proszę pana, proszę pana — woła uczeń — po mapie Europy idzie robak!

— Gdzie?

— Po Holandji!

— Hm... to dziwne... Holandja ma opinję kraju tak porządnego i czystego!...

Jak mówi sławny mędrzec Ben-Akiba-Ali,
Świat od stworzenia kroczy wciąż tą samą drogą,
Więc ludzie nie są nigdy w miłości wytrwali,
Lecz za to w nienawiści długo wytrwać mogą.

— Dokąd spieszysz?

— Oświadczyć się o córkę bankiera Iksa.

— A o którą?

— Tego nie wiem jeszcze. Jeżeli będzie w dobrym humorze, to poproszę o rękę najmłodszej, jeżeli będzie zły, to wezmę najstarszą!

Ygrek się starał o względy Iksowej,
Która wciąż głuchą była jako skała,
Więc przy spotkaniu konflikt był gotowy,
Bo z tych afektów w oczy mu się śmiała.
Dziś o tej kwestji różnie mówi plotka,
Nieustająca nigdy w swym ferworze,
Bo gdy Iksowa Ygreka gdzie spotka,
Wcale na niego patrzeć już nie może.

Szarada.

Pierwsze tkwi w babie, a znaczy zwątpienie,
Od *drugich* niech cię chroni los i przeznaczenie.
Wszystek na niebie, na ziemi, na stole,
Jedni wolą go z czosnkiem, ja bez czosnku wolę.

Rozwiązanie szarad z nru 258.

Fa-so-la — Ba-wa-rja.

Dobre rozwiązanie z szarad nadesłali pp.: Jan Błoniarz, sub. handlu skór z Krakowa, Ad. Sk. z Krakowa, Turczański, hotel Centralny, z Krakowa, ks. Leon Kurylak, wikarjusz łać. z Podkamienia koło Rohatyna (dobre jedno), Władysław Łuczyński nadstr. skarb. z Uhrynowa (obydwa dobre), S. Chmil, str. skarb. z Jaworzna (jedno dobre).

Odpowiedzi grafologa.

„Ciekawska" jest istotnie bardzo ciekawa, co zresztą jest logicznem następstwem typowo-kobiecego charakteru. Szkoda zaś, że Ciekawska kobiecych zalet ma tak mało, kiedy wad kobiecych tyle posiada. Pismo jest osoby egoistycznej, pretensjonalnej, próżnej. Dla wrodzonego lenistwa nie udały się próby indywidualizmu. Żałujemy mocno.

„Kurza łapka". Wrodzona otwartość, której Pani często żałuje. Umysł skłonny do analizowania siebie i drugich. Więcej zaciętości, niż woli. Miłość własna i kokieterja troskliwie pielęgnowana. Inteligencja błyskotliwa i świeża. Dobrze musi się Pani dziać na świecie przy tak szczerej wesołości.

„K. R....wicz". Lubi pan zbytek. Charakter miękki, zmysłowy, próżny. Dużo zarozumiałości i egoizmu. Obrotność i dużo praktycznego sprytu.

„Hipolita" za małą nam przysłała próbkę pisma. Z tego okrawka poznać możemy zaledwie wybitniejsze cechy jej, jakoto złośliwość i dowcip. Że zaś pismo jest bardzo charakterystyczne, miło nam będzie dłuższy list otrzymać.

„Krzykliwej" musimy prawić same pochwały, bo pismo jej wykazuje pracowitość, bystrość i zupełny brak uczucia. Zdaje się nam wszelako, że niepraktyczności i dystrakcji swojej nieraz żałuje.

„Koronie z Sambora". Rozrzutność, brak męzkości. Inteligencja średnia, ale umiejąca się dobrze „sprzedać". Nie trzeba ludzi zbyt ostro sądzić.

„Sekutnica" jest zazdrosną, skłonną do melancholji, żądną wrażeń i uczuć. Rządzi się ona w pierwszej chwili wrażeniem, czego potem żałuje i w drugie popada *extremum* w nieufność. Nie trzeba się łatwo unosić. Gniewliwość i obrażliwość są szkodliwe. Radzimy więcej chrześcijańskiej miłości bliźniego.

„Hirondelle". Charakter pospolity, pismo niewyrobione. Łatwowierność i niestałość.

„Wandzie". Nerwy, nerwy! Dlaczego tyle rozgoryczenia? Niech pani będzie prosta w słowie i czynie, przebiegłość, nawet przy energji, którą Pani bezsprzecznie posiada, rodzi niesmak. Ulega Pani porywom chwilowym i łudzi się niemi. W charakterze wiele sprzeczności. Egoizm. Rozrzutność.

„Mruk". Próżny, zmysłowy, fałszywy. Brak energji. Niech się pan nie daje łudzić.

„Mimi" jest skąpa i skryta. Subtelna i skłonna do pochlebstw. Zamiłowanie do tanich przyjemności. Niechaj też Mimi będzie szczerszą i sentymentalizmu swego tak bardzo nie ukrywa. Czyż Pani nie jest bardzo niezadowoloną ze siebie?

„Tourbilion". Czemu tak czarno patrzeć na świat jeśli się w duszy ma tyle pragnień, ideałów i marzeń? Ma Pani w charakterze dużo energji i pewności siebie. Przywiązuje się Pani rzadko, ale w danym wypadku szczerze i stale. Umysł analizujący. Wytrwałość i równowaga moralna. Jednem słowem wie Pani, czego Pani chce i czego Jej potrzeba. — Nawet to zamiłowanie w używaniu środków, które Pani sama uważa za płytkie, ale jednak imponujące ludziom, uważamy za dowód inteligencji.

OSTATNIA POCZTA.

= Z Kolonji donoszą: Wobec rzekomo ze strony polskiej przygotowanej „wielkiej akcji" na czas rozpoczętej sesji sejmowej, wzywa *Köln. Ztg.* do zebrania „pozytywnych, nieulegających żadnym zarzutom" materjałów, których rząd „posiada więcej niż trzeba", a to, aby granicę między polskimi a niemieckimi interesami tak dobitnie zaznaczyć, aby ją także niemiecki klerykalizm musiał uznać publicznie" (!). Polakożerczy dziennik, wskazując dalej na „doświadczenia, jakie minister oświaty w ciągu ubiegłej zimy ku ogromnemu swemu przerażeniu (*sic!*) poczynił w sprawie proboszcza Jażdżewskiego, zapewnia, że ministerjum spraw wewnętrznych jest w stanie służyć takim samym materjałem i co się tyczy arcybiskupa Stablewskiego" (!!). (Ależ dojada rozżarta sfora pruska! *Przyp. Red.*)

= Donoszą z Rzymu: Można zauważyć stanowcze polepszenie stosunków między Watykanem a Kwirynałem. Oficjalna wizyta, którą złożył królowi, bawiącemu w Monzy, arcybiskup medjolański kardynał Ferrari, jest najlepszym tego dowodem, o ile że była ona wykonaniem papieskiego polecenia. Kardynał Ferrari uważany jest za zaciekłego wroga Kwirynału. Z okazji audjencji miał kardynał sposobność przedstawienia się królowej Małgorzacie i odbycia dłuższej konferencji z bawiącym chwilowo w Monzy ministrem spraw zewnętrznych, markizem Visconti-Venosta. Rezultaty obu konferencyj, z których kardynał miał być bardzo zadowolony, przesłał tenże telegraficznie Leonowi XIII.

Co do stosunków Watykanu do Francji widoczna jest mała zmiana. Nowy nuncjusz papieski msgr. Clari otrzymał podobno wyraźne zlecenie zachowywania się mniej ostentacyjnie wobec kwestji republikańskiej, niż jego poprzednik msgr. Ferrata. Nie chodzi tu o oziębienie stosunków z Francją, ale jedynie o danie katolikom francuskim większej wolności w sprawach politycznych.

Berlin 21 listopada (w południe). Parlament obradował nad nowelą sądową. Wolnomyślni postawili wniosek, dotyczący usunięcia przymusu świadczenia nakładców, współredaktorów i drukarzy wydawnictw perjodycznych, których treść uzasadnia istnienie karygodnego czynu. Wniosek ten przyjęto wbrew głosom konserwatystów, stronnictwa Rzeszy i części narodowców liberalnych. Socjalni demokreci przedłdżyli wniosek dalej idący, który został odrzucony. Sekretarz stanu Nieberding twierdził, że wnioski są niemożliwe do przyjęcia.

Odessa 21 listopada (w południe). Z powodu głodu w Indjach, niektóre tutejsze domy handlowe rozpoczęły układy co do wywozu zboża do Indyj. Frachty pomyślnie się obniżyły z 18 do 11-tu szylingów, to jest prawie o 5 kopiejek na pudzie. W składach odeskich znajduje się pudów zboża 30.000.000. Przy eksporcie dane będzie pierwszeństwo żytu południowo-rosyjskiemu, które jest znacznie tańsze od pszenicy.

Paryż 21 listopada (w południe). *Journal* utrzymuje, że minister sprawiedliwości nakazał prokuratorowi państwa rozwinąć śledztwo co do szczegółów podanych przeź Castelin'a w jego mowie onegdajszej.

Paryż 21 listopada (w południe). Dziennik *Paris* domaga się wyjaśnienia, czy prawdą jest że dyrektor więzień wojskowych departamentu Sekwany, Forzinetti, usiłował wspólnie z Lazare'm nakłonić jedną z wielkich gazet do wzięcia w obronę skazanego niewinnie Dreyfusa.

Paryż 21 listopada (w południe). Z powodu pogłosek o śmierci br. Alfonsa Rotschilda, fałszywie na giełdzie rozsiewanych przez spekulujących na zniżkę żydów, zarządził giełdowy komisarz policyjny śledztwo.

Paryż 21 listopada (w południe). Przy jutrzejszych obradach nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych wniesie deputowany Millerand interpelację do ministra Hanotaux co do obecnego stosunku Francji do Rosji.

Paryż 21 listopada (w południe). Izba obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych i przyjęła 350 głosami przeciw 99 rozdział: „Fundusz tajny". Minister Barton oświadczył, iż fundusz ten nie zostanie użyty na subwencje dla pism, lecz na cele ochrony publicznego bezpieczeństwa.

Haga 21 listopada (w południe). Królowa Wilhelmina holenderska ma poślubić podobno hrabiego Turynu.

Rzym 21 listopada (w południe). Ajencja Stefaniego donosi, iż ambasadorowie austro-węgierski i angielski złożyli rządowi włoskiemu w imieniu swych rządów powinszowania z okazji zawarcia traktatu pokojowego z Abisynją. Nadto zaofiarował angielski ambasador wszelkie pożądane ułatwienia dla transportu włoskich jeńców przez Zeilah.

Bruksela 21 listopada (w południe). Książę Albert flandryjski ma poślubić księżniczkę Izabellę Orleańską.

Madryt 21 listopada (w południe). Z Hawanny donoszą że w szeregach pewstańczych wzrasta demoralizacja. Brak żywności, dezercje mnożą się.

Londyn 21 listopada (w południe). *Times* powtarza pogłoskę, jakoby Li Hung-Czang miał podać się do dymisji ponieważ ma być niezadowolony z rządu chinskiego.

Londyn 21 listopada (w południe). Jenerał Kitchener przekonał lorda Salisbury'ego o konieczności nowej wielkiej wyprawy do Sudanu z przyszłą wiosną.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 22 listopada (rano). Król serbski i wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przybyli tu wczoraj w ścisłem *incognito*.

Obu książąt przyjęli na dworcu oficerowie przydzieleni do służby honorowej i odnośni posłowie tutejsi. Z dworca udali się obaj książęta do hotelu „Imperial". Wielki książę Mikołaj zabawi w Wiedniu około ośmiu dni. Wczoraj odbył się w Burgu objad na cześć wielkiego księcia Mikołaja, a dziś odbędzie się objad na cześć króla serbskiego.

Wiedeń 22 listopada (rano). Cesarz, który przyjął króla serbskiego o godz. 2 po południu na audjencji, trwającej trzy kwandranse, rewizytował go wkrótce w hotelu. Po audjencji króla serbskiego ministra wojny Franassowicza i pierwszego adjutanta Solarowicza.

Wiedeń 22 listopada (rano). Dzisiaj o godzinie 11-ej przed południem przyjął cesarz na audjencji w. księcia Mikołaja M.kołajewicza. O godz nie 11½-ej zajechał monarcha w mundurze rosyjskim przed hotel celem złożenia w. księciu rewizyty.

Berlin 21 listopada (w południe). Prasa tutejsza omawia bardzo uszczypliwie pierwsze wystąpienie ministra wojny Gosslera w parlamencie. *Post* sądzi, że pan Gossler dość nieszczęśliwie debiutował, nie traci jednak nadziei, że przy dłuższej praktyce parlamentarnej minister będzie miał sposobność nauczenia się tej tak widocznie trudnej dla niego sztuki. *Reichsbote* dodaje litościwie, że pan minister miał istotnie nieszczęście debiutować w tak trudnej i delikatnej sprawie.

Hamburg 22 listopada (rano). Półurzędowy *Hamburger Corresp.* wywodzi z okazji oświadczeń księcia Hohenlohe w parlamencie, że niemiecko-rosyjski traktat neutralności mógł istnieć tylko od roku 1887 do 1890. Jeżeli w roku 1890 rząd niemiecki nie przedłużył traktatu z Rosją, to przyczyniła się niemało do tego i ta okoliczność, że rząd nie chciał się zobowiązać do zatajenia traktatu wobec swych sprzymierzeńców: Austro-Węgier i Włoch. Przed rokiem 1890 nie można było po dać wiadomości o tym traktacie ani w Wiedniu, ani w Rzymie.

Rzym 21 listopada (w południe). Według doniesienia Ajencji Stefaniego wyrazili także ambasadorowie austro-węgierski i angielski włoskiemu gabinetowi powinszowanie swoich rządów z powodu zawarcia pokoju z Menelikiem. Nadto ambasador angielski przyrzekł wszystkie możliwe ułatwienia podczas przejazdu jeńców włoskich przez Zeilę.

Londyn 22 listopada (rano). *Daily Chronicle* dowiaduje się, że cesarz Mikołaj przyrzekł odwiedzić Anglję oficjalnie w przyszłym roku.

Zurych 22 listopada (rano). Rząd kantonu St. Gallen zezwolił na palenie umarłych.

Wiedeń 21 listopada. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 364·— Anglobanki 153 50; Länderbank 245·—; Staatsbahny 349 50, Lombardy 94 75; Renta majowa 101 35 Renta koronowa węgierska 99 25; Alpiny 84 00; Tureckie 50·40

Na giełdzie panowała dość głęboko idąca reakcja. Tylko z początku były wyższe kursy, wywołane między innemi porozumieniem między Włochami i Brazylją, oraz pokojowemi głosami gazet rosyjskich. Gwałto na sprzedaż papierów transportowych ze strony pewnego znanego spekulanta wywołała wnet reakcję.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 22 listopada (rano). (Z Izby panów). Na początku dzisiejszego posiedzenia wiceprezes hr. Falhenheym poświęca zaszczytne wspomnienie pamięci hr. Bogusława Choteka. Na wniosek przewodniczącego dołączono do porządku dziennego pierwsze czytanie projektu ustawy o zmianie ordynacji przemysłowej. ustawę doty zacą zmiany §. 9 ordynacji wyborczej do Rady państ a i sprawozdanie komisji prawniczej w sprawie propozycji terna na zastępcę członka trybunału państwa. Następnie przeszła Izba do porządku dziennego. Edelmann referuje ustawę o organizacji sądów, ustawę o organizacji sądów, ustawę o utworzeniu sądów przemysłowych i o sądownictwie w sporach, dotyczących płac robotników i sług. Ustawa przyjętą została w drugiem i trzeciem czytaniu.

Po referacie Walterskirchena, ustawa o kontyngencie rekrutów na rok 1897 przyjętą została bez dyskusji w trzeciem czytaniu. Conrad referował następnie ustawę o swojszczyźnie, którą krytykował Milianich. przemawiając jednak za przyjęciem ustawy, pomimo jej braków. Izba przyjęła następnie ustawę o swojszczyźnie, ustawę o patentach, zmianę §. 9 ordynacji wyborczej do Rady państwa, dokonała wyboru członków i zastępców do komisji centralnej dla rewizji katastru podatku gruntowego i przekazała komisji do zbadania nowelę przemysłową.

Wiedeń 22 listopada (rano). Komisja budżetowa rozpoczęła obrady nad budżetem ministerstwa kolejowego.

Wiedeń 22 listopada (rano). Komisja budżetowa Izby deputowanych obradowała wczoraj nad projektami ministerstwa kolei żelaznych. Wykończenie budżetu przez Komisję nastąpi w przyszłym tygodniu.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 20 listopada

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—. „Kaisercel" od 20·— do 20·50 amerykańska od 20·?0 do 20·75

Spirytus. 15·30 do 15·40. Na listopad —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·37, Węg. Kredyty 40?·—, Anglobanki 153·?0, Wiedeński „Bankverein" 256·00. Unjony 290·00, Laenderbanki 244·75 Sztatsbany 352·?0, Lombardy, 96·75, Elbthale 273·50, Kolej połnocno-zachódnia 2?8·00 Tytuniowe 153·00, Rima 234·?0, Alpiny 84·30, Renta majowa 101·35. Węg. renta koronowa 99·25, losy tureckie 49·?0, Marki niemieckie 58·82.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu W. D. z Płok. Autor „Zrosłych z ziemią" jest Królewiakiem. Adres: Gub. warszawska. Poczta Żychlin.

Panu Kl. Dziękujemy bardzo. Jeśli wolno, prosilibyśmy na przyszłość o pisanie na jednej stronie arkusza.

Panów, którzy nam wczoraj przesłali pismo zbiorowe, prosimy o ofatygowanie się do nas w godzinach redakcyjnych dla omówienia sprawy.

Pogoni. Do kosza!

P. Antoni J. w Kętach. Dziękujemy. Czy druk znalazł Pan u żyda?

P. Jan Em. Dla braku miejsca nie możemy umieścić. Zresztą jest to sprawa zbyt osobista.

Dziuszukowi. Temat zbyt oklepany. Forma zgrabna. Może co innego?

Buchhalterowi. List Pański przesłaliśmy naszemu korespondentowi we Lwowie.

P. Łuczyński w Uhr. Mianowania ogłosiliśmy. W nich też znajdzie Pan odpowiedź na swoje pytania.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu, F. hr. Czerwiński z Wiednia, T. Bracegirdle z Berna M., h. Majewski z Król. Pols., dr B. Schlitt z Berlina.

Hotel Saski Dr E Till i St. Matkowski ze Lwowa, J. Leza z Pragi, T. Frenwirth z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy: godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 listopada — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł. ct		zł. ct
Renta austr. papier opod.	101 35	Losy tureckie	50 40
Renta austr. srebrna	101 30	Anglobank	153 75
Renta austr. 4% złota	122 ?0	Union	290 ?0
Renta austr. 4% koronowa	101 05	Bankverein	256 ?0
4% „ „ złota	1?2 15	Akcje Länderbank	245 00
4% Renta węg. kor.	99 25	„ „ lwowsko-czerniow.	286 00
Akcje banku au.-w.	938 ?0	„ „ połudn.	94 75
„ kredytowe	364 60	Elbenthal	271 ?5
Londyn vista	119 95	Nordbahn	3377
Marki	58 82½	Staatsbahn	350 50
Napoleony	9 53	Alpin	84 25
Włoskie banknoty	45 15	Akcje tytoniowe	152 5
Dukaty	5 ?9	Ruble	127 87
Losy prem. węg.	153 00		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 21 listopada.

Banknoty austr.	169 95	4% Listy likw. pol.	67 0?
Krótki Wiedeń	169 75	Renta włoska	90 ?0
Banknoty ros.	217 ?0	Akcje austr. kred.	?28 7?
Listy zast. pols.	216 ?0	Ultimo ruble	217 50

Usposobienie giełdy słabe.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Najwyższą nagrodą dyplomem honorowym c. k. Ministerjum handlu odznaczone zostały

Wyroby Platerowane na Wystawie krajowej we Lwowie 1894 FABRYKI Jakubowski i Jarra

Magazyny w Krakowie Sukiennice 26, we Lwowie Rynek główny 27, w Czerniowcach Rynek pod czarnym orłem

Mają zaszczyt polecić Szanownej Publiczności swoje wyroby z nowego srebra ›neusilbru‹, czyli tak zwanego chińskiego srebra: **nakrycia stołowe, naczynia do użytku domowego, w wielkim wyborze galanterję ozdobną na podarki, przedmioty kościelne jak: krzyże, lichtarze, lampy, kielichy, monstrancje, puszki do komunikantów i t. p.**

Fabryka wykonuje na zamówienia podług rysunków i projektów pomniki, tablice, biusty i wszelkie roboty kościelne. — Wypożycza naczynia stołowe na większe zebrania, zabawy, wesela i t. p. — Przy wyprawach i większych zamówieniach znaczniejszy rabat. 2524 6 10

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie

Objad za 1 złr. 2357

Niedziela dnia 22 Listopada b. r.

I. Zupa z drobiu
Rosół z kluseczkami
Consome z Selerów

II. File z sandacza ala Nor.
Jajka ala Provancales
Flaczki po Warszawsku
Stk. mięsa sos chrzanowy

III. Polędwica angielska
Gęś z marmoladą
Szatoubryan z szampionem
File sarnie sauce Grosoe

IV. Strudel francuski
Kalafiory z masłem
Galaretka wiśniowa
Ser — Owoce — Kawa

Praktykant

zamiejscowy 2001

znajdzie zaraz umieszczenie w handlu towarów kolonijalnych i Win

H. FRITSCHA

w Krakowie, mały rynek.

WILLA

pomiędzy ogrodami, w pobliżu plant położona, 2-piętrowa o 6 oknach z frontu, 3-piętrowa od ogrodu, na wysokim parterze, z obszernemi pokojami i suterenami zamieszkałemi, z 2-piętrową oficyną z ogródkiem przed i za domem, razem 44 ubikacji obejmująca,

jest do sprzedania.

Wiadomość przy **ul. Krupniczej L. 16**, na parterze, u właściciela od 1-ej do 6-ej godziny, lub listownie pod lit. **J. S. 581** poste restante **Kraków.**
2887 1 0

Pokój

z osobnym wchodem z całem utrzymaniem lub bez dla kawalera lub panny przy rodzinie. Podwale L. 2 III piętro. 289) 2—3

Pociecha i pomoc cierpiącym na tasiemca (solitera) i żołądek.



Marka Ochronna.

Tasiemiec wraz z głową

pod gwarancją zostaje usunięty bez bólu w krótkim czasie, (w przeciągu 6 minut) przez użycie kapsułek granatowych (Granat kapsułen). **Wyłącznie prawdziwych dostać można**

u Aptekarza Józefa Schneidra w Resicza
Hauptgasse 14, (Südungarn).

Za bezbolesny, szybki i pewny skutek tego znakomitego środka gwarantuje się. Nieszkodzi, gdyby nawet nie było tasiemca. Wiek przy zamówieniu trzeba podać. — **Prawnie ochroniony.** Oryginalne pudełko wraz z dokładnym opisem użycia kosztuje tak w kraju jak po za granicą **3 złr. 50 cent.** za pobraniem pocztowym lub za nadesłaniem powyższej należytości z góry.

Objawy tasiemca są: Bladość twarzy, zapalenie wzroku, siwe obwódki pod oczami, wychudnięcie, zaflegmienie, obłożenie języka, brak apetytu i trawienia, naprzemian głód, osłabienia albo całkowite omdlenia i zawroty zwłaszcza przy czczym żołądku, powroty kęsu aż do szyi, większe nagromadzenie się śliny, obrzmienie brzucha, kwasy żołądkowe, zgaga, częste odbijania, kolki, dolegliwe boleści i kłocia w wnętrznościach, bicie serca, nieprawidłowe krążenie krwi zwłaszcza u kobiet, częste bez przyczyny bóle głowy, pociąg do melancholji, niechęć do życia i pragnienie śmierci. — Dalej są do polecenia:

KAPSUŁKI SANTAŁOWE

uzdrawiające w **8 dniach** bez przerywania zajęć zawodowych. Pudełko kosztuje 2 złr. 50 ct. — Na ostre zadawnione cierpienia pudełko kosztuje 4 złr. wraz z przesyłką. Te kapsułki santałowe są **w działaniu niezrównane.** — Wszystko prawdziwe tylko u: **J. Schneider**, Apotheker, Resicza, Hauptgasse 14 (Südungarn). 2439 8 10

KONIKI

na biegunach dla dzieci, wyrabia i ma na składzie w wielkim wyborze gotowe wykonane bardzo mocno i gustownie, w cenie od 2 złr. 80 ct. do 20 złr. i wyżej **stare przyjmuje do reperacji, zamówienia** zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej,
2900 1-0 **STANISŁAW PIOTROWICZ**
Kraków, ul. Florjańska Nr. 10.

Karolina Witkay udziela Lekcyj Tańców

po wszelkich pensjonatach, domach prywatnych i we własnem mieszkaniu. **Plac Szczepański L. 9, I. piętro.** Lekcje zbiorowe odbywają się we Czwartki i Niedziele od godz. 7. Zapisy przyjmuję od 11—1 i od 3—6.
2815 3 10 Z szacunkiem **K. Witkay**

Rękawiczki damskie

z najlepszej skórki glacé i znakomitego kroju *„Victoria"* spacerowe, wizytowe i balowe, oraz angielskie t. zw. **Nappa-Kiwa i Lady** na składzie utrzymuje i poleca

Marja Prauss

6 20 Sukiennice Nr. 16 2722

(Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotnie).

L. 2514.

Licytacja.

Dnia 27 listopada b. r. o godz. 11 przedpołudniem odbędzie się w biurze podpisanego c. k. zarządu **licytacja** zapomocą ofert pisemnych, celem dostawy w roku 1897 **różnych wyrobów drzewnych** jako to: **drabin, toporzysk, łopat, konewek, taczek** etc.

Wzory tych materjałów można widzieć w magazynach salinarnych, bliższych wiadomości co do warunków licytacyjnych powziąć można w biurze podpisanego c. k. Zarządu w zwykłych godzinach urzędowych.

C. K. ZARZĄD SALINARNY 2890 2 3
Wieliczka, dnia 17-go listopada 1896.

PRACOWNIA WYROBÓW BLACHARSKICH
i nowo urządzona Sprzedaż najlepszej nafty salonowej i niezapalnej

Piotra Buchlewicza

w Krakowie przy ulicy Szpitalnej Nr. 21

Litr nafty **17 ct.**, biorącym 5 litrów po **16 ct.** — Przyjmuję wszelkie reperacje lamp i uskuteczniam wszelkie **roboty blacharskie** po najtańszych cenach. 2853 4 20

Żywiecka fabryka sukna

„Bogucki, Kossuth, Kamocki"

(poczta i telegr. Żywiec)

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p., na ubrania cywilne, tkaniny **z wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:

po cenach fabrycznych w Składach własnych:

1) **w Krakowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Zachod. (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze Krajowym na rogu ul. Wiślnej i św. Anny.

2) **we Lwowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Wschod. i Bukowinę, w magazynie Firmy B. Mikuliński & L. Krokowski na placu Marjackim, hotel Żorża.

3) **w Stanisławowie,** w składzie fabrycznym na Obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wnego Dankiewicza.

4) **w N. Sączu** w składzie fabr. w domu Wgo Baczyńskiego przy ul. Jagielońskiej (kierownik p. M. Chełmoński).

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cenników wywieszonych w składach. 2693 16 0

Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się

VELOUTINE

Puder ryżowy specyalnie
PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM
Przez **CH[les] FAY**, Fabrykanta Perfum
PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

L. 2444.

OGŁOSZENIE.

W dniu 24 listopada b. r. odbędzie się w biurze Wydziału powiatowego krakowskiego (ulica św. Marka L. 5)

Licytacja

in plus w drodze pisemnych ofert **na materjały** ze zburzyć się mającego starego budynku, stojącego na placu przy ulicy Pijarskiej między l. o. 3 a l. or. 1.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze Wydziału powiatowego codziennie od 9-ej przed południem do godziny 3-ciej po południu. 2894 3 3

Z Wydziału powiatowego

Kraków, dnia 17 listopada 1896.

Prezes: **A. Milleski.** Sekretarz: **Dr. S. Stafiej.**

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.
Curt Röber, Braunschweig.

ETABLISSEMENT „ODEON"

ulica Gertrudy 27.

Dziś i w dniach następnych **zupełnie nowy program** występ pierwszorzędnych sił artystycznych.

The Two Donatis nader komiczna produkcja na podwojnym reku i rzymskich kółkach
Mstr Vendare Little Elid ewelucje na noszonym trapezie
Panna Bihary Juliska niemiecko-węgierska subretka.
Panna Irma Hajnalka polsko-niemiecka śpiewaczka.
Panna Julietta Reanu włosko-rumuńska śpiewaczka.
Panna Peppi Setzer szansonetka ekscentryczna.
Panna Jenny Mignon szansonetka.
Pan Sami Neumann komik-śpiewak i reżyser.

Początek punktualnie o godz. 8-mej wieczór. — Ceny miejsc zwyczajne.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścienkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek główny Nr 25. Kraków Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 2753

Ruchliwe i uczciwe osoby

mogą przez przyjęcie wybitnego Zastępstwa **zyskać stały i zyskowny dochód.** Oferty dla **„S. G."** przyjmuje **G. L. Daube & Co., Frankfurt a M.** 1948 3 6

WIELKI SKŁAD
wszystkich gatunków

Mebli

Telefon: I., 4829. VII., 6979.

I-szej Hali towarowej Stowarzyszonych stolarzy miasta Wiednia
(I. genossenschaftl. Waarenhalle der Tischlermeister Wiens),
Wien, 7. Bezirk, Lerchenfelderstrasse Nr. 45
(Ecke der Neubaugasse). 2825 2 20
Filia: I., Habsburgergasse Nr. 6
poleca swoje wyroby.

FR. LISSAK

w Krakowie, ul. św. Anny L. 5, I. p



KRAWIEC
wojskowy i cywilny
PRACOWNIA
sukien męzkich
a zwłaszcza
wszelkiego rodzaju
uniformów
dla P. P. Oficerów, Urzędników państwowych i jednorocznych
ręczące za eleganckie i szybkie wykonanie. 1635



CENY UMIARKOWANE.

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

2756

vis á vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie